


Nr 5, październik - grudzień 2017

# Omnes Gentes

Biuletyn Centralnej Diakonii Misyjnej Ruchu Światło-Życie



**Pragnę służyć  
aż po krańce...**



Za nami Oazy Żywego Kościoła 2017. Dla Diakonii Misyjnej był to bardzo pracowity, ale i owocny czas, dlatego w tym numerze chcielibyśmy przede wszystkim podzielić się tym co Pan Bóg zdziałał w ostatnich miesiącach. Wiele owoców już widzimy, wielu wyczekujemy, ale jednocześnie zdajemy sobie sprawę jak wiele jest jeszcze do zrobienia, dlatego mamy nadzieję, że lektura Omnes Gentes zrodzi w kolejnych osobach pragnienie służby na rzecz misji.

W tym numerze przeczytacie m.in.:

- tekst siostry Alicji Kaszczuk o misji w Laare i programie Adopcji na Odległość
- liczne świadectwa i relacje z rekolekcji w Tanzanii, na Ukrainie a także z rekolekcji w Polsce, w których uczestniczyli Filipińczycy i Chińczycy
- o diakonii misyjnej z diecezji zielonogórsko-gorzowskiej

Oprócz tego jak zawsze Misyjne Myśli Kościoła, żywot Świętego Misjonarza oraz szczypta humoru.

Dobrej lektury!

**Centralna Diakonia Misyjna**  
**Ruchu Światło-Życie**  
**kontakt: Anna i Przemysław Wieczorek**  
**[misje@oaza.pl](mailto:misje@oaza.pl)**

Dziela misyjne Ruchu Światło-Życie możesz wesprzeć dokonując wpłaty na konto:  
Stowarzyszenie Diakonia Ruchu Światło-Życie  
08 1560 1111 2022 0180 3000 0018  
Z dopiskiem: cele statutowe - misje

## **Słówko Odpowiedzialnych**

*Pragnę służyć aż po krańce... Taki tytuł wybraliśmy dla tego numeru z wielu względów. Krańce można rozumieć na wiele sposobów i w wielu wymiarach. Celowo nie dokończyliśmy o jakie krańce tu chodzi, bo dla każdego z osobna mogą być one w zupełnie innym miejscu a nawet czasie. Krańcem może być zarówno celem jak i przeszkodą, czymś gdzie chcemy dotrzeć, działać, jak i czymś co nas ogranicza, może nawet zniewala.*



*Pierwsze skojarzenie to koniec świata gdzieś na mapie, jakieś bardzo odległe bądź egzotyczne miejsce, ale krańcem może być dla kogoś koniec kanapy lub próg mieszkania, granica diecezji, czy kraju. Krańcem, który wyznaczamy naszej służbie może być również jakaś granica we mnie, koniec sił, może być ultimatum: „jak skończę studia”, „kiedy dzieci dorosną”, jakiś moment, który mnie ogranicza, granica której nie chcę przekroczyć, czy wymówka. Może to być stan konta, czy ilość drobnych w portfelu. Krańcem może być dla mnie drugi człowiek, jego świat, zwłaszcza Jego ubóstwo i nędza.*

*Służbą do której każdego wzywa Jezus, jest głoszenie Ewangelii aż po krańce, dlatego chcielibyśmy Was zachęcić abyście zastanowili się, gdzie lub kiedy są Wasze krańce, nie tylko w kontekście misji, ale również w codziennym życiu. A jeśli je dostrzeżecie to pozostaje już tylko jedno: zaprosić Ducha Świętego, aby w swojej mocy na te krańce Was posłał, abyście mogli służyć.*

*W tym numerze zamieszczamy świadectwa osób, które odpowiedziały na to Chrystusowe wezwanie i wyruszyły na krańce: świata, swoich własnych ograniczeń, wyobrażeń, ale też na krańce ludzkiej biedy i ubóstwa, by zanieść tam Jezusa. Wyruszyły aby służyć. Bo daleka droga tylko wtedy ma sens, jeśli jej celem jest służba, a więc posiadanie siebie w dawaniu siebie.*

**Ania i Przemek Wieczorek**

# Światowy Dzień Ubogich

Hasłem przewodnim I Dnia Ubogich będą słowa: „Nie miłujmy słowem, ale czynem”, zaczerpnięte z 1 Listu św. Jana. Nowe święto Papież Franciszek ustanowił w zeszłym roku, w liście na zakończenie Roku Miłosierdzia.

„Zdałem sobie sprawę, że jako dalszy konkretny znak tego Nadzwyczajnego Roku Świętego powinniśmy obchodzić w całym Kościele, z okazji XXXIII Niedzieli Zwykłej, Światowy Dzień Ubogich. Będzie to najbardziej godne przygotowanie do przeżycia uroczystości naszego Pana Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata, który utożsamiał się z maluczkimi i ubogimi, a osądzi nas z uczynków miłosierdzia (por. Mt 25,31-46). Będzie to dzień, który pomoże wspólnotom i każdemu ochrzczoneму w refleksji nad tym, że ubóstwo znajduje się w samym centrum Ewangelii oraz nad faktem, że dopóki Łazarz leży u drzwi naszego domu (por. Łk 16,19-21), nie może być sprawiedliwości ani też pokoju społecznego. Ten dzień będzie również autentyczną formą nowej ewangelizacji (por. Mt 11,5), przy pomocy której trzeba odnowić oblicze Kościoła w jego odwiecznym dziele nawrócenia duszpasterskiego, aby być świadkiem miłosierdzia”.



Na kolejnych stronach przeczytacie świadectwo Siostry Alicji ze Zgromadzenia Sióstr Orionistek, która jest odpowiedzialna za misję w kenijskim Laare. Nasza Diakonia współpracuje z Siostrą od kilku lat w ramach programu Adopcja na Odległość. Mamy nadzieję, że słowa Siostry pobudzą nas do konkretnej pomocy ubogim z jej misji jak również i tym wszystkim, których Bóg postawi na naszej drodze.

# Adopcja serca to dar życia. Dar dla dającego i otrzymującego.



**s. Alicja Kaszczuk**


Odpowiedzialna za misję Laare w Kenii

Dowiadując się, że kolejne osoby czują się przynaglone, by wesprzeć naszą misję ze wzruszeniem i ogromną wdzięcznością siadam, by napisać choć kilka słów, aby pomoc ta nie była anonimową jałmużną, ale konkretną decyzją, która ratuje życie.


Kochani, chce dziś tylko powiedzieć, że każda złotówka przelana na konto naszych dzieciaków trafia dokładnie do nich. Trafia na ich talerze pełne pachnących i gorących posiłków, trafia do dzienników szkolnych, gdzie zapisane są ich imiona i dzieciaki z dumą i radością obwieszczają swoją obecność w szkole każdego dnia, trafia do ich szkolnych plecaków z nowymi zeszytami, książkami, przyborami szkolnymi i trafia pod ich strzechy w postaci środków czystości, ubrań, jedzenia, a jak czasem trzeba to i do szpitali i apteki trafia, by nikt w misji Laare nie cierpiał i nie chorował w zapomnieniu.

Moja postęga wśród najuboższych z ubogich nie byłaby możliwa, gdyby nie wasze wsparcie Kochani. Kościół jest jeden, wspólnota chrześcijan to jedna wielka rodzina i Bogu dziękuję, że są ludzie, którzy czują się odpowiedzialni za innych. To nie nasza zasługa, że urodziliśmy się w kraju gdzie dostęp do wody, jedzenia, edukacji to obowiązek, który jest zaspakajany, ale to też nie ich wina, że rodząc się w ubogiej wiosce Kenii zaspakajanie tego prawa jest przywilejem tylko nielicznych. To nie ich wina, że przedłużająca się susza niszczy obsadzone w pocie czoła plantacje kukurydzy i fasoli, to nie ich wina, że w czasie suszy do najbliższego źródła jest ponad 20 km a i tam czasami brakuje wody. Dzieciaki gasną powoli w ramionach swoich zrozpaczonych matek i czas ten jest dramatem. Jedyna nadzieja w misji. A dla nas jedyna nadzieja w darczyńcach o sercach bez granic. Dziś patrząc na uśmiechnięte, umorusane, ale szczęśliwe buzie moich maluchów sercem jestem w Polsce i Bogu dziękuję za was. Wspólnie uratowaliśmy tysiące dzieciaków, wrywając z kręgu biedy i ubóstwa poprzez posyłanie do szkoły, ale też wrywając wiele z nich z objęć śmierci.



A group of women, likely from the Mursi or Suri tribes, are shown in profile. They are wearing traditional red beaded necklaces and headwraps. One woman in the foreground is holding a small, framed religious image of the Virgin Mary and the Christ Child. The background shows other people and a natural setting.

Najtrudniejszy moment dla mnie to ten, gdy pomoc nasza dociera za późno, gdy wykończone wielotygodniowym głodem dzieciaki nie mają siły by walczyć z chorobami, malaria, tyfusem, zapaleniem płuc. Rodzice przynoszą je do misji w momencie skrajnego wykończenia z taką nadzieją w oczach, że ja biorąc ich dzieci w objęcia błagam Boga o cud, bo wiem, że po ludzku jest już za późno.

A group of children, likely from the same region, are shown in a close-up shot. They are looking towards the camera with serious expressions. One child in the foreground is holding a red plate. The background shows other children and a natural setting.

Dziś jestem tu, by dać świadectwo że ON sam jest MIŁOSCIA! Ze On jest Panem Życia i że dotykając ciał chorych i ubogich, wiem, że On sam w nich cierpi. On pragnie, byśmy byli jedno, byśmy zobaczyli Jego obolące i cierpiące Oblicze pochylając się nad tymi najmniejszymi.

Wtedy wyraźnie słyszę te słowa: byłem głodny... byłem spragniony... byłem nagi... dziś dwunastoletni Chris który nie miał siły chodzić bo ważył 11 kg, biega do szkoły z plecakiem, malutki półtoraroczny Jeremy, którego znaleźliśmy w rozpadającej się chacie na postaniu z ciałem swojego nieżywego braciszka, który umarł z głodu, a matka bojąc się, że wioska ją ukamieniuje uciekła, zostawiła chłopca samego, dziś biega Jeremy po misji, łapie za habit siostry i woła o jeszcze jednego cukierka



Dziś czternastoletnia Brenda, która została zgwałcona, raniutko przybiega do misji zostawiając nam małe zawiniątko a w nim śpiącego kilkumiesięcznego synka i biegnie do szkoły, by usiąść w ławce w klasie 6 i choć na chwile jeszcze cieszyć się beztróskim dzieciństwem z rówieśnikami. Oni wszyscy są dziś tu ze mną, by Wam podziękować i powiedzieć, że BÓG jest Wielki! On sam działa cuda w naszym życiu i pozwala w tajemnicy cierpienia dostrzec iskierkę nadziei i bardzo głęboki sens.







Sens, który odkrył przede mną kilkuletni niepełnosprawny chłopiec w naszej misji. Któregoś dnia przyczołgał się i usiadł przy moich kolanach, jest sparaliżowany i chodzić nie umie. Zapytał mnie wtedy, czy wiem, dlaczego on cierpi. Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo on sam stwierdził, że teraz rozumie i chce mi o tym powiedzieć. Patrzyłam mu w oczy. A on szczęśliwy zaczął mi wyjaśniać, że przecież Pan Bóg powiedział, że ktoś kto pomaga ubogiemu będzie żył wiecznie w szczęściu i radości, więc on jest teraz przekonany, że to nie o niego chodzi, że to chodzi o zbawienie kogoś innego, że przecież tyle osób mu pomaga, że przez to jego cierpienie tyle osób ma szansę na radość życia w wieczności!



On świadczy o Bogu który potrzebuje dziś czyjejś miłości, ale to jego cierpienie trwać będzie krótko, bo tylko na tym świecie, ale ze dzięki temu ktoś na całą wieczność będzie szczęśliwy, więc warto! Przytuliłam mojego małego teologa i zapewniłam, że ma rację, w sercu Bogu dziękowałam za kolejną lekcję Jego Miłości.



To prawda, adopcja i wsparcie misji to dar życia, dla nas w wiosce to dosłownie ratowanie życia tu i teraz, a dla Was kochani to dar życia wiecznego i o to się modle, by Pan Bóg sam wynagrodził waszą hojność i obdarzył was niezbędnymi łaskami i na dzień dzisiejszy i na życie wieczne. Z darem modlitwy i ogromną wdzięcznością





# NASZE PROJEKTY



# Tanzania

W dniach 11 -27 sierpnia w seminarium w Kibosho w regionie Moshi odbyły się Oazy Nowego Życia I i II stopnia. Poprowadziła je 10-osobowa diakonia z Polski: 2 księży moderatorów i ośmiu animatorów. Uczestnicy pochodzili nie tylko z Tanzanii, ale również z Kenii.

Na kolejnych stronach przeczytacie wywiad z Judytą Sową dla eKai, który wyjaśnia dlaczego w tym roku oazy nie odbyły się w Kenii, lecz zostały przeniesione do sąsiedniej Tanzanii. Dalej zamieszczamy fragmenty z bloga „Oaza w Tanzanii”, na którym były publikowane relacje i zdjęcia z rekolekcji. Na koniec zostawiliśmy świadectwa dwóch animatorek, które podzieliły się swoim przeżywaniem tego czasu.

A photograph of a woman with brown hair, wearing a light-colored t-shirt and dark pants, sitting in the doorway of a traditional thatched hut. The hut has a steep, conical roof made of dried palm fronds or similar natural materials. The background shows lush green vegetation and a clear sky. The woman is smiling and looking towards the camera.

**Judyta Sowa**

Koordynatorka ds. Afryki z ramienia CDMis

Jak wyjaśnia w rozmowie z KAI Judyta Sowa, animatorka i koordynatorka projektu, związana z Diakonią Misyjną Ruchu Światło-Życie archidiecezji krakowskiej i z Centralną Diakonią Misyjną ruchu, pomysł prowadzenia oazowych rekolekcji wakacyjnych w Afryce zrodził się w 2014 r. kiedy wraz z drugą animatorką przebywała na wolontariacie w Kenii.

- Wraz z małżeństwem związanym z oazą, które przyjechało do nas z Polski na misje, zaczęliśmy organizować spotkania w ciągu roku, bo zauważyliśmy, że to, czego najbardziej potrzeba mieszkańcom Kenii, to nie pieniądze i projekty, ale ewangelizacja - wspomina Sowa. Latem 2014 r. polscy animatorzy zorganizowali dla Kenijczyków z regionu Meru rekolekcje oazowe, które - jak mówią - od razu zaczęły przynosić widoczne owoce.

Wakacyjne rekolekcje z udziałem animatorów z Polski udało się zorganizować także w 2015 i 2016 r. W tym roku, z racji na wybory prezydenckie i niebezpieczną sytuację panującą w kraju, animatorzy zdecydowali się na poprowadzenie rekolekcji w sąsiedniej Tanzanii, skąd w ubiegłych latach przyjeżdżała część uczestników wakacyjnych oaz.

„W 2015 r. poznaliśmy przez internet Polkę, profesor matematyki, mieszkającą w Tanzanii, także związaną z Ruchem Światło-Życie. To ona zachęciła tamtejszych studentów do udziału w rekolekcjach. A oni opowiedzieli nam o dużych potrzebach ewangelizacyjnych w tym kraju” - wyjaśnia Sowa. (...)

Pytana o to, na ile duchowość oazowa i forma rekolekcji stworzonych w odpowiedzi na polskie realia, odpowiada duchowym potrzebom młodzieży w Afryce, Sowa podkreśla, że „oazy” doskonale się wpisują w oczekiwania i poszukiwania młodych chrześcijan w tej części świata. Świadczą o tym wyniki ankiet i liczne rozmowy z uczestnikami rekolekcji. „Mówią np. że nigdy wcześniej nie brali udziału w grupach dzielenia i byli pozostawieni sami sobie z nurtującymi ich pytaniami. Podobnie czytanie Pisma Świętego, do którego nie mają często dostępu na co dzień. Dlatego my dla każdego z uczestników wieziemy ze sobą Biblię” - wylicza animatorka.

Sowa podkreśla, że także Krucjata Wyzwolenia Człowieka jest dziełem potrzebnym w Afryce, gdzie problem alkoholizmu jest dużym wyzwaniem.



„Wszyscy przystępują do krucjaty, a w świadectwach, którymi się dzielą, opowiadają, jak wiele dobra dokonuje się dzięki niej” - opowiada. Podkreśla, że ważnym doświadczeniem dla młodych Kenijczyków i Tanzańczyków jest też cisza, która nie towarzyszy na co dzień duchowości afrykańskiej. Jak relacjonuje organizatorka rekolekcji, młodzi mówią, że to dzięki ciszy wpisanej w program rekolekcji, odkrywają na nowo Boga.

Rekolekcje oazowe mają swoją kontynuację w postaci spotkań formacyjnych prowadzonych na miejscu przez animatorów, którzy uczestniczyli wcześniej w rekolekcjach. Materiały formacyjne, tłumaczone przez Polaków z Centralnej Diakonii Misyjnej i diakonii krakowskiej, otrzymują w języku angielskim. W tym języku są też prowadzone rekolekcje wakacyjne.

Jak mówią Tanzańczycy z regionu Kilimandżaro, „oazy” to jedyna propozycja wspólnotowo-formacyjna dla lokalnej młodzieży. W Kenii wspólnot jest więcej, jednak Ruch Światło-Życie sprawdził się na tyle, że młodzi starają się uczestniczyć w rekolekcjach nawet poza granicami kraju. Zdarza się, że w rekolekcjach biorą udział osoby z plemion, w których niewielu jest chrześcijan, a uczestnicy „oaz” z czasem stają się katechistami i ewangelizatorami.

*Przedruk za zgodą ekai*

*<https://ekai.pl/polacy-prowadza-rekolekcje-oazowe-w-tanzanii/>*





**Piotr Babiarcz**

Archidiecezja przemyska

## **Blog *Oaza w Tanzanii***

### **PIERWSZE WRAŻENIA**

**ALLELUJA!**

Za nami dzień przyjazdu i pierwszy dzień rekolekcji. Prezentujemy kilka myśli, jeszcze na gorąco, z przeżywania rekolekcji w Afryce.

### **MAŁO RZECZY**

Pierwsza sprawa, która może być dość nietypowa dla Europejczyka, to wielkość bagażów, jakie mają ze sobą uczestnicy. Na zdjęciu jest pokazana wielkość plecaków, toreb i innych takich. Jeszcze nie ustaliliśmy w jaki sposób można tak bardzo skompresować swoje rzeczy, ale jak już posiędziemy tą wiedzę, to znacznie nam to ułatwi podróżowanie .



## PROSTA WIARA

W Polsce na rekolekcjach często trzeba dość mocno pokazać fakt, że Bóg naprawdę kocha człowieka, że Pismo święte jest księgą bardzo aktualną, że świat ma swojego Wszechmogącego Stwórcę. Tutaj jest to oczywiste. Już pierwsze spotkania pokazały, że wiara w Boga nie musi być skomplikowana.



## CHEĆ DZIAŁANIA

Na pierwszym stopniu oazy pod koniec rekolekcji (12 i 14 dnia) przewidziane są wyjścia ewangelizacyjne, w ramach których chcemy dzielić się z ludźmi doświadczeniem Bożej miłości - podstawowej prawdy ewangelicznej. Dziś na spotkaniu jednej z grup dziewczyny pytały, jak mogą to robić. Pierwszego dnia! Módlmy się, aby ten zapas nie zgasł.



## ZAGUBIONA OWCA

Jeden z fragmentów Biblii na dzisiejszym spotkaniu w grupach był o poszukiwaniu zagubionej owcy (Łk 15,1-10). W męskiej grupie są uczestnicy, którzy na co dzień zajmują się pasterstwem. Na pytanie, co pasterz powinien zrobić z taką, padła odpowiedź: „Wieczorem liczymy stado (przy spędzaniu do zagrody). Jeśli liczba się nie zgadza, trzeba wrócić i znaleźć zagubione sztuki. Pasterz jest odpowiedzialny za swoje stado. Nawet jeśli musisz chodzić do północy, musisz to zrobić. Dopiero odnalezienie owcy daje ci możliwość powrotu do domu. Oczywiście po udanym powrocie wszyscy się cieszą i dziękują Bogu za to, że nic nie zginęło.” Jak widać, nieraz prości ludzie mogą mieć bardzo dobre zrozumienie Jezusowych przypowieści.



## JEZUS PANEM

Nasze rekolekcje systematycznie idą do przodu. 15. sierpnia był bardzo ważny moment - przyjęcie Jezusa jako Pana i Zbawiciela. Chcemy się podzielić przeżywaniem tego wydarzenia oraz przytoczyć krótkie *przeżycia uczestników*.



## LITURGIA SYMBOLI

Człowiek odbiera to, co go otacza, za pomocą zmysłów. Pan Bóg o tym wie, dlatego mówi do ludzi za pomocą różnych gestów i symboli. Wiedząc o tym, postaraliśmy się, aby były one wyraźne i dobrze odebrane przez uczestników.

## WEJŚCIE ZE ŚWIECAMI

W tej mszy świętej wszyscy aktywnie uczestniczyli w procesji wejścia, tzn. za ministrantami i kapłanem każdy uczestnik podchodził do ołtarza, któremu oddawał pokłon, zapalał swoją świecę i wracał na miejsce.

*Ta procesja wejścia pozwoliła mi doświadczyć Chrystusa, który stopniowo rozjaśnia ciemność mojego serca. Z każdą zapaloną świecą robiło się jaśniej!*



## SKRZYŻOWANE RĘCE

Moment przyjęcia Jezusa jako Pana i Zbawiciela (w Komunii Świętej) był poprzedzony chwilą ciszy - około 3 minuty. W tym momencie każdy, kto chciał otworzyć serce Chrystusowi, krzyżował ręce na swoich piersiach i w ten sposób trwał na modlitwie.

*Cisza przed przyjęciem Komunii Świętej była dla mnie bardzo ważna. W tej chwili mogłam powiedzieć Jezusowi, że naprawdę chcę, aby kierował moim życiem. Gestem skrzyżowanych rąk przytulałam Go do siebie. Taka modlitwa i przyjęcie Chrystusa wlały w moje serce bardzo dużo radości i pokoju.*

## **KOMUNIA ŚWIĘTA Z ZAPALONĄ ŚWIECĄ**

Podchodząc do Komunii Świętej każdy uczestnik trzymał w ręce zapaloną świecę.

*Przyjmuję światło, które rozpala moje życie, Jezus jest tym światłem. Daje pokój, radość, pozwala w szczęściu przeżywać tę Eucharystię.*



## **UWIELBIENIE**

Ten, kto rzeczywiście doświadczył spotkania z Bogiem wie, że jest to doświadczenie, które daje bardzo dużo radości, aż chce się śpiewać tańczyć, uwielbiać Pana. Co dopiero w Afryce

*Dla mnie uwielbienie po przyjęciu Jezusa było momentem, w którym mogłem wyśpiewać, wytańczyć i wykrzyknąć moją radość, którą otrzymałem. Jezus stał się mi bliski i dał mi bardzo dużo pokoju.*

## **PROCESJA ZE ŚWIECAMI**

Na zakończenie Mszy Świętej odbyła się procesja ze świecami do figurki Maryi - Niepokalanej, Tej, która doskonale przyjęła Jezusa i pełniła Jego wolę. W czasie tej procesji śpiewaliśmy pieśni uwielbienia, aby po raz kolejny wyrazić radość spotkania się z Jezusem.



*Procesja ze świecami była dla mnie bardzo istotnym przeżyciem. Idąc po ciemku, w nocy, niosąc światło w swojej ręce, mogłem doświadczyć Boga, który rzeczywiście rozświetla moje serce i wszystkie trudności w moim życiu.*

## **POWRÓT ZE ŚWIATŁEM**

Po zakończonej modlitwie przy figurze Maryi uczestnicy zostali rozestani do swoich pokoi ze świecami. W ciszy. Okazuje się, że przyniosło to bardzo dobre owoce.

*Powrót w ciszy, z zapaloną świecą był dla mnie bardzo istotny, ponieważ mogłem w tym znaku pójść z Jezusem do siebie. On był moim towarzyszem. W ciszy nikt nam nie przeszkadzał i mogłem spokojnie przebywać w Jego obecności.*

*Po zakończonym nabożeństwie już nic nie mówiliśmy, aż do następnego dnia. Bardzo się z tego cieszę, ponieważ długo myślałam o tych wydarzeniach i mogłam przebywać z Bogiem, który przyszedł do mojego serca.*

## **POCZĄTEK DROGI**

Przyjęcie Jezusa tak naprawdę rozpoczyna niesamowitą przygodę z chrześcijaństwem. Jednocześnie jest to droga wymagająca, ponieważ prowadzi do poznania prawdy o samym sobie. Zatem działamy dalej, będziemy się uczyć w jaki sposób na codzień żyć z Jezusem i jak pozwolić Mu, aby zmieniał życie na lepsze.



## **DROGA KRZYŻOWA**

Oaza pierwszego stopnia zdecydowała się na przygotowanie dużego krzyża. Przy każdej stacji zmieniały się osoby, które go niosły.

Mimo, że jako Polacy nie rozumieliśmy śpiewu w języku suahili, można było bardzo łatwo wyczuć, że uczestnicy się szczerze tym modlą i przeżywają razem z Jezusem Jego Mękę.

Droga Krzyżowa była również przeżyciem dla mieszkańców miejscowości, przez które przechodziliśmy. Słyszając śpiew i widząc ludzi niosących krzyż, wychodzili z domów i włączali się w modlitwę. Po zakończeniu nabożeństwa, wracając do ośrodka, spontanicznie rozpoczął się śpiew, którego treścią były słowa „Krzyż jest moją bronią i tarczą, wziąłem go do swojego życia. Jezus jest zawsze ze mną i mnie wspomaga”.

Oaza II stopnia postanowiła, że każdy przygotuje sobie krzyż, który będzie niósł w czasie drogi. Również rozważania do poszczególnych stacji zostały napisane przez uczestników.

Ważne wydarzenie nastąpiło po zakończeniu Drogi Krzyżowej. Mianowicie oazowicze dostali zaproszenie od pewnego mężczyzny, który prosił o modlitwę dla swojej chorej żony oraz o błogosławieństwo w ich 45. rocznicę ślubu. Ów człowiek pochodzi z plemienia Chagga i stara się kultywować jego kulturę. W tym celu wybudował tradycyjny domek, w którym niebawem otworzy muzeum. Jako podziękowanie dla Oazy za odwiedzinę, modlitwę i błogosławieństwo ofiarował dwumetrową trzcinę cukrową.



## NABOŻEŃSTWO ODNOWY PRZYMIERZA CHRZTU ŚWIĘTEGO

Odnowienie przymierza Chrztu dla Oazy pierwszego stopnia miało następujący przebieg. Najpierw w kompletnej ciemności celebrans wraz z asystą podszedł do ołtarza. Po pozdrowieniu zapalono świecę Oazy i po raz kolejny wspólnota przeżyła wymowną symbolikę światła - Chrystusa, który rozświetla ciemności grzechu i śmierci.

Bardzo ważnym elementem była Liturgia Słowa, która bezpośrednio przygotowała nas do odnowienia przymierza Chrztu Świętego. Pomocna była analiza przymierza, które Bóg zawarł z Abrahamem w Księdze Rodzaju. W Nowym Testamencie takie bezwarunkowe przymierze zawarł Jezus na krzyżu. Dzięki temu możemy doświadczyć radości życia z Nim już tu, na ziemi.

Po odnowieniu przyrzeczeń rozpoczęło się potężne uwielbienia Pana Boga! Spontaniczna radość, śpiewy, okrzyki i tańce - w ten sposób chcieliśmy wyrazić radość z tego, że Chrystus rzeczywiście zmartwychwstał i dał nam tego doświadczyć.



## WYJŚCIE Z NIEWOLI

Wieczór, a w zasadzie bardziej noc, była dla Oazy drugiego stopnia czasem, w którym przeżywali wyjście Izraelitów z niewoli egipskiej oraz odnowienie przymierza Chrztu Świętego.

Godzina 2:00 (w nocy) była najodpowiedniejszą porą, aby rozpocząć Paschę na cześć Pana. Po spożyciu baranka, macy oraz gorzkich ziół, nasi dzielni Oazowicze wyruszyli na nocną wędrówkę.

Pierwszy etap marszu pokonali w całkowitej ciemności. Na jego końcu czekało rozpalone ognisko, od którego zapalono świecę Oazy - symbol Chrystusa. Ten słup ognia rozświetlał ciemności nocy i był wyraźnym znakiem Boga, który może to samo zrobić z grzechem człowieka.

Druga stacja to wysłuchanie Słowa Bożego oraz katechezy na temat tego, w jaki sposób Bóg może przeprowadzić człowieka przez Morze Czerwone do prawdziwej wolności - zapowiedź Chrztu Świętego.

Na zakończenie dzielni wędrownicy dotarli do kościoła, w którym o godzinie 6:30 rozpoczęli ostatnią stację - uroczystą Eucharystię.

Mimo całonocnej wędrówki humory bardzo dopisywały i dało się wyczuć radość pochodzącą ze spotkania ze Zmartwychwstałym.





## DZIEŃ WSPÓLNOTY

Dzień wspólnoty jest czasem, w którym:

- wołamy o Ducha Świętego, Dawcę jedności w Kościele,
- chcemy doświadczyć radości ze spotkania z innymi Oazami,
- chcemy doświadczyć Żywego Kościoła.

W naszym przypadku było to spotkanie dwóch wspólnot - Oazy pierwszego i drugiego stopnia. Mamy nadzieję, że w przyszłości uda się w Afryce zorganizować więcej Oaz .



Startujemy już wieczorem w dniu poprzedzającym dzień wspólnoty - czuwamy przed Najświętszym Sakramentem, wołamy o Ducha Świętego i modlimy się, aby obdarzył nas wszelkimi niezbędnymi darami.

Po krótkiej nocy wstajemy punkt 6:00, aby zdążyć zjeść śniadanie, pomodlić się oraz podzielić się Ewangelią. W czasie tego spotkania padają bardzo ważne słowa o tym, że jedność Kościoła jest bardzo mocnym świadectwem dla świata, że jest to możliwe mimo, że jesteśmy z różnych krajów i mamy inny kolor skóry ale jednocześnie sami z siebie nie jesteśmy w stanie tej jedności zbudować - prosimy o Ducha Świętego.

Kolejny etap to podróż z Kibosho do Moshi. Daleko nie jest, podstawione autobusy - dala dala - sprawują się doskonale, wspaniale wyglądają... Podróż mija bardzo szybko, dużo śpiewamy, również *Polska biało-czerwoni*, śmiejemy się oraz rozmawiamy - głośniejszym niż ciszej.

Dojeżdżamy na miejsce, do Katedry i zaczynamy kolejny punkt naszego dnia - Godzinę spotkania i świadectwa. Prezentujemy przygotowane znaki oraz wspólnoty.



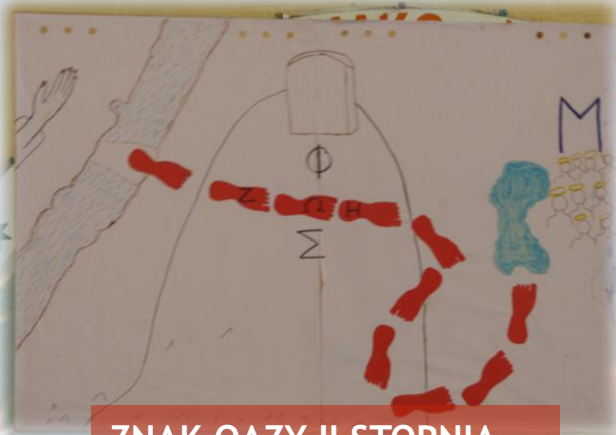
Następnie uczestnicy opowiadają, w jaki sposób doświadczyli Boga na rekolekcjach.

*Dla mnie bardzo ważny był czwarty dzień Oazy, kiedy mogłam przyjąć Jezusa jako Pana i Zbawiciela. Dał mi bardzo dużo pokoju, wiem teraz, że będzie ze mną we wszystkich trudnych chwilach i da mi siłę do codziennej walki. Szczególnie, że pochodzę z rodziny, której członkowie w większości nie wierzą.*





**ZNAK OAZY I STOPNIA**



**ZNAK OAZY II STOPNIA**

*Na początku rekolekcji padła propozycja, aby oddać telefon, żeby je lepiej przeżyć. Zdecydowałem się na ten krok. Nie przypuszczałem, że ta decyzja może mi przynieść tyle radości i wolności. Dzięki temu Pan Bóg mógł swobodnie do mnie mówić i mogłem słyszeć Jego głos.*

Eucharystia - centralny punkt dnia wspólnoty, pełne objawienie się Kościoła jako wspólnoty. Przygotowany śpiew, taniec i asysta liturgiczna pozwalają wejść w to wielkie misterium i czerpać. Słowo Boże pokazuje, że Jezusowi nie przeszkadza ułomna miłość człowieka. Wystarczy, że szczerze mówi *Tak Panie, Ty wiesz, że Cię kocham.*

Po strawie dla ducha, należy się coś dla ciała - idziemy do salki przy parafii, wyciągamy chleb, masło orzechowe, dżem i robimy kanapki. Smakują wybornie, humory dopisują!



Ostatnim punktem przeżywanym w katedrze miała być Godzina Odpowiedzialności i Misji. Czas, w którym podejmujemy odpowiedzialność za Ruch oraz możemy złożyć przyrzeczenie abstynencji. W tym czasie słuchamy świadectwa Agnes, która w tamtym roku zrezygnowała z picia alkoholu. Opowiada o tym, jakie trudności miała przez to czasem w domu. Okazuje się, że w Afryce zwyczaj picia i nadużywania napojów procentowych jest również obecny.

Mała ciekawostka - Godzina Odpowiedzialności i Misji również miała być w katedrze, ale okazało się nagle, że jest tam Msza święta i trzeba było zmienić plany. This is Africa!

Po zakończeniu mamy czas wolny - około 2 godzin na pospacerowanie po mieście, kupienie pamiątek, czy bananów, które są bardzo smaczne i bardzo tanie. Naprawdę. Za 1 banana trzeba zapłacić 100 - 200 tanzańskich szylingów. W przeliczeniu na złotówki daje to... 20-40 gr. Nic tylko kupować i jeść

Na koniec wracamy do Kibosho na kolację i uwielbienie Pana Boga za wszystko, co nam dał w czasie tego dnia. On jest bardzo dobry - jako potwierdzenie owej dobroci mogliśmy zobaczyć piękne Kilimandżaro, które zwykle chowa się za chmurami.

**Gorąco zachęcamy do odwiedzenia bloga i lektury wszystkich postów: <https://oazatanzania.wordpress.com/blog/>**



SWIADECTWO

**Anna Jończyk**

Archidiecezja katowicka

28 sierpnia jedenastoosobowa ekipa wolontariuszy misyjnych zakończyła pierwsze oazowe rekolekcje w Tanzanii. Gdyby można było ująć ten miesiąc w jednym słowie to brzmiałoby ono ŁASKA. Afryka zachwyca swoim bogactwem kulturowym, pięknem, smakami i tradycją, ale przede wszystkim porwali nas ludzie. W swojej prostocie i zaufaniu dawali nam codziennie kapitalne świadectwo, które także nas wypełniało po brzegi. Duch wieje jak chce. Może nie każdy z nich odnalazł siebie w charyzmacie Ruchu Światło-Życie, ale każdy choć na chwilę dotknął obecności Boga, każdy ma do podjęcia decyzję, która zmieni jego życie lub nie. Służba zawsze działa w dwie strony, dlatego otrzymaliśmy więcej niż można sobie wyobrazić. Prosimy o modlitwę, żeby owoce tych rekolekcji dały się poznać we wszystkich miejscach, z który pochodzą uczestnicy. Niech będzie Bóg uwielbiony.



„Nie możesz ufać Bogu i bać się jednocześnie”



**Magdalena Rudzińska**

Archidiecezja przemyska

Nic tak nie uczy pokory i ufności w Boże działanie jak pobyt na misjach. Misja Tanzania to cudowne i oczyszczające doświadczenie, które na pewno na długo pozostanie w mojej głowie. Pierwsze dwa dni rekolekcji były dla mnie „przetłumaczeniem lodów”, co w praktyce oznaczało: pokonać strach, wyjść z siebie z królestwa mego ego, zaufać.

Aby być dobrym narzędziem, potrzeba sprawnie i skutecznie się nim posługiwać. Tak też Pan Bóg działał. Pokazywał mi czym jest Jego łaska i moc i że bez Niego nic nie potrafię zrobić. Doskonałym przykładem są spotkania w małej grupie. Mój angielski nie był na wysokim poziomie więc musiałam poświęcić dużo czasu na przygotowanie spotkań. Bałam się idąc na spotkania, ponieważ przygotowując je nie rozumiałam wielu rzeczy po angielsku. W głowie rodziło mi się pytanie: „Jak ty to im wytłumaczysz Magda”. Bałam się. Przed każdym spotkaniem stawałam w prawdzie przed dziewczynami, prosiłam je aby modliły się do Ducha Świętego aby udzielił mi swoich darów: zabrał strach, wlał słowa w usta i zrozumienie.



Na koniec spotkania była modlitwa dziękczynna w której to dziewczyny dziękowały za każdą rzecz jaką mogły się nauczyć na spotkaniu, wymieniały konkretne cele spotkania, to czego bałam się najbardziej, że nie rozumieją. Dla mnie to było potwierdzeniem tego, że Bóg cały czas był ze mną i udzielał mi swoich darów, czynił ze mnie narzędzie, wystarczyło się mu oddać. Czułam, że im bardziej ufam Bogu i uznaję swoją nędzę, tym większy doznaje pokój i radość w sercu. Cieszyłam się z każdej chwili, nie mogłam się doczekać co przyniesie kolejny dzień.

Msza Święta była sprawowana w radości i wdzięczności. Przeżyć Eucharystię wśród tańców i pieśni w ich ojczystym języku Suahili było bardzo ciekawym i budującym doświadczeniem. Nauczyło mnie większego dziękczynienia i uwielbienia Go. Ostatnim doświadczeniem jakie zapadło mi w pamięć była ewangelizacja po wioskach. Ludzie przyjmowali nas z otwartymi rękami, dawali nam nawet jedzenie, a wiedzieliśmy że żyją tu bardzo skromnie.





Ci ludzie byli bardzo prości. Taka też jest ich wiara, prosta i piękna zarazem. Z radością i wdzięcznością przyjmowali każdy różaniec czy obrazek.

Kończąc, chciałam powiedzieć, że misje pozwoliły mi odkryć samą siebie, pokazać kim tak naprawdę jestem i do czego zmierzam. Jestem chrześcijanką, głosić ewangelię to zaszczyt. Najlepiej użytecznym narzędziem jest się wtedy kiedy Bogu oddaje się każde zmartwienie, każdą radość i daje się prowadzić.

On naprawdę czyni piękne rzeczy.

Chwała Panu !





# CHINY

**Martyna Rosiak**

Archidiecezja katowicka

W tym roku po raz kolejny gościliśmy w naszym kraju grupę oazowiczów z Chin. 2 sierpnia na lotnisku Chopina w Warszawie wylądował samolot, na pokładzie którego znajdowali się nasi nowi przyjaciele: kapłan, siostra zakonna oraz dwie osoby świeckie. To ich pierwszy pobyt w Polsce. Po kilku dniach spędzonych w stolicy, udali się do Wisły Jawornika do Domu Formacyjnego Ruchu Światło-Życie Archidiecezji Katowickiej. Tam uczestniczyli w rekolekcjach KODA. Po doświadczeniu wspólnoty i zapoznaniu się z różnymi metodami prowadzenia spotkań w grupach, czekał na nich kolejny tydzień pełen wrażeń.

Odwiedzili Muzeum Auschwitz - Birkenau, gdzie poznali tragiczną historię Polski. Kolejnego dnia mogli doświadczyć żywej wiary polskich kobiet, uczestnicząc w Pielgrzymce Kobiet do Piekar Śląskich. W kolejnych dniach pobytu naszych chińskich przyjaciół mogłam im towarzyszyć i pokazać kilka ważnych dla oazowiczów miejsc.

Pierwszego dnia obraliśmy kierunek - Kraków Łagiewniki, gdzie nawiedziliśmy Sanktuarium Bożego Miłosierdzia oraz grób św. siostry Faustyny. O historii miejsca oraz o Bożym Miłosierdziu opowiedziała nam jedna z sióstr ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Można było bez trudu zauważyć wzruszenie na twarzach gości. Każdy moment, każde słowo opowieści, każdy najdrobniejszy szczegół był dla nich ważny i potrzebny. Wzruszenia kapłana, któremu łamał się głos, gdy podczas homilii mówił jak ważne jest dla niego to miejsce oraz to że może tu być, nie zapomnę na długo. Popołudniu spacerowaliśmy po starówce, pokazując naszym gościom rynek, kościół Mariacki oraz Wawel.

Następnego dnia wybraliśmy się do Krościenka i oczywiście na Kopię Górkę. Po drodze zatrzymaliśmy się w Wadowicach. Nawiedziliśmy kościół, gdzie ochrzczony został Jan Paweł II. Zobaczyłam jak ważną postacią jest dla moich nowych przyjaciół ten święty papież. Kiedy pokazałam im relikwiarz z kroplą jego krwi, ciężko było przerwać ich modlitwę pełną zadumy i uniesienia. Oczywiście nie odmówiliśmy sobie przyjemności zjedzenia papieskich kremówek.





W Krościenku także, na każdym kroku towarzyszyło nam wzruszenie. Kiedy przy grobie czcigodnego sługi bożego ojca Franciszka opowiadałam gościom jego historię, to czułam jakby świdrowanie ich wzroku. Pochłaniali każde moje słowo, choć tak naprawdę mogli je zrozumieć dopiero po przetłumaczeniu przez tłumaczkę. W pewnym momencie opowieści troszkę się zirytowałam, gdyż dostrzegłam jak siostra bawi się telefonem. Nie wiedziałam co dokładnie robi, gdyż na ekranie pojawiały się chińskie znaczki. Podczas powrotu na Kopia Górkę tłumaczka powiedziała, że było to bardzo pouczająca historia dla niej samem. Natomiast to jaki wpływ wywarła na oazowiczach z dalekiego kraju, widać było choćby po tym, że siostra zaczęła robić notatki na telefonie, aby nie umknął jej żaden szczegół. W tej chwili zrobiło mi się trochę głupio... Po Eucharystii sprawowanej w kaplicy Chrystusa Sługi w kilku słowach opowiedziałam o historii i roli tego miejsca w którym się znajdujemy.

Mój ostatni wspólny dzień z oazowiczami z Chin spędziłam w telewizji Opoka. Tam nagraliśmy program z ich udziałem. Wcieliłam się w rolę prowadzącej. Miałam okazję zapytać o początki ich wiary, o to jak poznali Ruch oraz co planują po powrocie do ojczyzny.

Ostatnie dni spędzili w Częstochowie, gdzie modlili się przed wizerunkiem Królowej Polski. Na koniec znów udali się do Warszawy, aby odlecieć do swojego kraju.

Był to fantastyczny czas. Poznałam wspaniałych ludzi. Zobaczyłam jak ważna jest dla nich wiara oraz to że mogą się nią dzielić. Miałam okazję doświadczyć, że Kościół jest powszechny, a Ruch Światło - Życie może prowadzić do Chrystusa bez względu na położenie geograficzne.

*Martyna Rosiak*



**Iza Marczak**

Archidiecezja łódzka

Wiele moich przygód z Chińczykami jest dla mnie szkołą zaufania. Ich tegoroczny przyjazd na KODA nie był wyjątkiem, a raczej jeszcze większym tego potwierdzeniem. Za każdym razem jak myślę o ich pobycie tutaj cisną się do głowy słowa - Bóg naprawdę tego chciał. Miał swój plan, plan przemiany nie tylko ich życia, ale też w dużej mierze dotknięcia każdego z tych, którzy się z nimi spotykali czy przyjmowali ich pod swój dach.

Organizując ich pobyt w Polsce martwiłam się o wiele rzeczy. W tym roku - głównie o tłumaczy, których nagle zabrakło, gdyż zarówno s. Franciszka, jak i s. Katarzyna posługiwały już w innych miejscach. Jeszcze przed moim urlopem na koniec czerwca, udało się znaleźć dwie osoby chętne do pomocy. Niestety, pierwszą informacją, jaką uzyskałam po powrocie w połowie lipca, była rezygnacja jednej z nich, a KODA rozpoczęła się już 5 sierpnia. Nie wiedziałam, gdzie dalej szukać. Zupełnie zrezygnowana powiedziałam o tym znajomemu kapłanowi, który w przeciągu kilku minut zamieścił ogłoszenie na Facebooku. Ja natomiast w myślach pomodliłam się krótko: Dobra, Panie Boże, skoro chcesz, żeby przyjechali to pomóż” i pojechałam na spotkanie z chińskimi siostrami w Sulejówku.

Już następnego dnia(!) dostaliśmy zgłoszenie od Pauliny, która nie tylko była wtedy jeszcze na stypendium w Chinach i miała wrócić dopiero na koniec lipca, ale przeszła kiedyś formację oazową i szukała możliwości zaangażowania się w pomoc kościołowi chińskiemu.

Zarówno ona, jak i pierwsza tłumaczka - Marysia, były niesamowitą pomocą i świadectwem dla mnie i Chińczyków. Zaopiekowały się naszymi gośćmi z Chin zarówno na rekolekcjach, ale także po ich zakończeniu. Paulina towarzyszyła im i tłumaczyła również podczas ich pobytu na Śląsku, przyjęła ich do swojego domu w Warszawie; a Marysia gościła ich jeszcze u siebie w Częstochowie, bo po tygodniu już zdążyła za nimi zatęsknić.

W Tychach mieszkaliśmy u rodzin, które rok wcześniej przyjmowały „naszych” Chińczyków z Handan w ramach Światowych Dni Młodzieży. W te wakacje bariera językowa była jeszcze większa, a mimo to odniosłam wrażenie, że więź, która się nawiązała pomiędzy nimi a rodzinami, była dużo silniejsza. Opieka i miłość z jaką nas przyjęli jest nie do opisania. To było ciągłe świętowanie bycia ze sobą nawzajem. Nie tylko nasi zagraniczni przyjaciele nie mieli ochoty wracać do siebie...

Rekolekcjami też byli zachwyceni. Xiaoli pokazała mi zapisany notatkami cały brulion. Spisywała wszystko, łącznie z kazaniem kardynała na pielgrzymce kobiet do Piekar Śląskich, na którą wybraliśmy się po KODA. Ksiądz mówił dużo o niezwykłym bogactwie Ruchu, o tym jak niesamowicie współgra on z Soborem Watykańskim II i jak podoba mu się cała formacja. W przeciągu tych kilkunastu dni wiele razy dopytywali się kiedy będzie więcej materiałów oazowych przetłumaczonych na chiński, a tym bardziej książek napisanych przez Ks. Blachnickiego. Wieczorem, ostatniego dnia pobytu w Polsce, debatowali jeszcze długo o Ruchu w Chinach. Ich zapał, zaangażowanie i wierność zaraża. Dając otrzymujemy! I za to Chwała Panu!

*Iza Marczak*





# Ukraina

Charyzmat Ruchu Światło-Życie już od 25 lat jest obecny na ukraińskiej ziemi. Zaczęło się od kręgu DK w Gwardijsku, a dziś w całej Ukrainie jest ok. 180 kręgów, również w Kościele greckokatolickim, oprócz tego grupy dzieci i młodzieży, kapłani i osoby konsekrowane, a także Międzynarodowe Centrum Ewangelizacji Światło-Życie w miejscowości, gdzie wszystko się zaczęło. Od niedawna Ukraina posiada również moderatora krajowego a także Stowarzyszenie DIAKONIA zatwierdzone przez miejscowy Episkopat.

Mimo prężnie rozwijającej się na Ukrainie gałęzi rodzinnej naszego Ruchu w przypadku wspólnot młodzieżowych wciąż pomoc animatorów z Polski okazuje się przydatna, ale przede wszystkim istotna i konieczna wydaje się wzajemna wymiana darów jaka zachodzi w przypadku naszych kontaktów. Na kolejnych stronach Omnes Gentes przedstawimy świadectwa kilku animatorów z Polski, którzy w minione wakacje podjęli posługę m.in. podczas ukraińskich rekolekcji oazowych.



# Piotr Podkański

Diecezja łowicka

Mam na imię Piotr i pochodzę z Sochaczewa w diecezji łowickiej. W Ruchu Światło – Życie jestem od 2010 roku. Od kilku lat starałem się wyjechać za granice na tzw. świecką misję lub coś z tym związanego. Pragnąłem poznać kościół katolicki z innej perspektywy, poznać ludzi wierzących, ale mieszkających w innych częściach Europy lub nawet świata. Lata mijały, a z wielu powodów wyjazd był niemożliwy do zrealizowania. Zbierałem sporo gazet opisujących katolickie misje na całym świecie, rozmawiałem z misjonarzami, czytałem artykuły w internecie i czekałem na swój czas. Podczas ŚDM w Krakowie odwiedziłem stoiska stoiska misyjne, gdzie mogłem porozmawiać z młodymi ludźmi, którzy jako świeccy misjonarze wyjechali do różnych zakątków świata.

Pewnego styczniowego wieczoru przeczytałem na facebooku informacje o Oazowym Wolontariacie Misyjnym. Poszukiwano wolontariuszy, którzy wyjechaliby do kilku państw m.in. na Ukrainę, która od 2 lat stała się celem mojego wyjazdu, więc jeszcze tego samego dnia napisałem maila, w którym wyraziłem swoją chęć wyjazdu i wysłałem na podany adres. Odpowiedź przyszła w niedługim czasie i za miesiąc pojechałem na pierwsze spotkanie do kościoła księży Pallotynów w Warszawie, gdzie poznałem młodych ludzi, którzy mieli już za sobą wyjazdy jako animatorzy oazowi do Rwandy w Afryce.

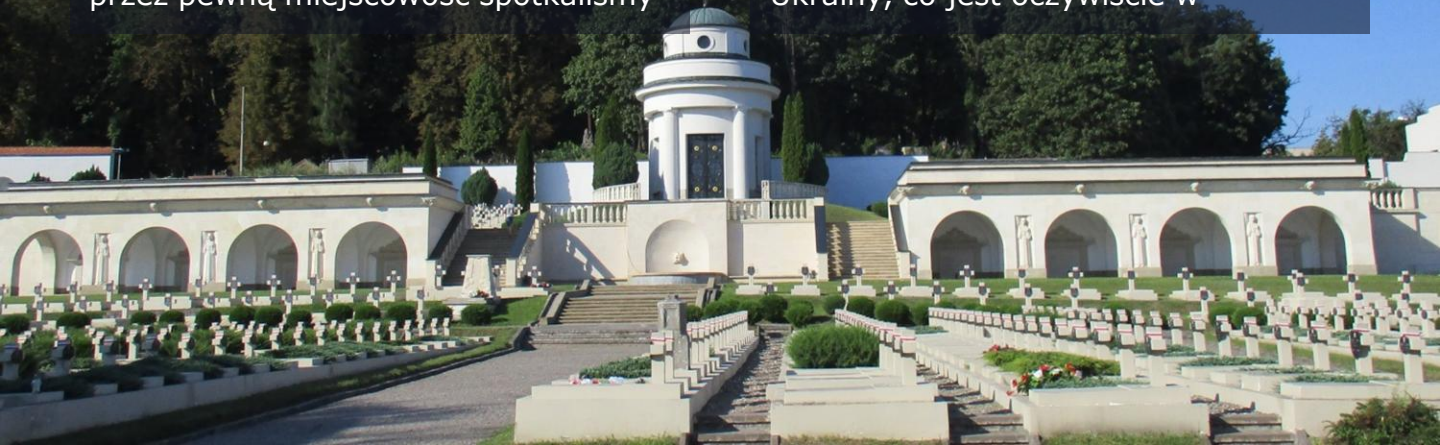
Miesiące mijały, a ja miałem wiele spraw, które realnie mogły mi uniemożliwić wyjazd. Gdy zbliżał się termin ostatecznej decyzji, nie miałem wolnego na czas wyjazdu, ale ostatecznie wszystko dobrze się ułożyło. Moderator diecezjalny ks. Grzegorz Gołąb bardzo się ucieszył z moim planów życiowych dając zgodę na wyjazd i błogosławieństwo. Z tego co wiem to jestem pierwszym oazowiczem z diecezji, który postanowił wyjechać na rekolekcje poza granice Polski, więc trochę przecieram szlaki.

W czerwcu ostatecznie dowiedziałem się, że zostaje skierowany do Jazłowca na wschodnich krańcach diecezji lwowskiej i będę tam animatorem Oazy Nowego Życia I stopnia dla młodzieży, moderatorem zostanie

zostanie ksiądz Łukasz Słaby, pochodzący z Polski, a od kilku lat posługujący na Ukrainie. To bardzo mnie ucieszyło, ponieważ trudności językowe częściowe zostały rozwiązane.

Wyjechałem na Ukrainę na początku lipca, pamiętam moment przejścia przez granicę, odwróciłem się i patrząc na Polskę powiedziałem sobie w duszy „do zobaczenia za kilka tygodni” i udałem się na parking, gdzie było dość sporo ludzi. W pewnym momencie zobaczyłem charakterystyczny samochód, podszedłem do niego i zobaczyłem księdza, który z uśmiechem powiedział: Szczęść Boże. Następnie pojechaliśmy do Kryswic, gdzie w klasztorze siostr przenocowałem pierwszą noc, aby następnego dnia z kilkoma postojami, na których wsiadali kolejni animatorzy, pojechać na przedmieścia Lwowa, tam upchaliśmy potrzebny sprzęt muzyczny i pojechaliśmy bezpośrednio do Jazłowca. Droga była dość długa, tego dnia praktycznie cały dzień spędziłem w samochodzie, ale dzięki temu mogłem zobaczyć Ukrainę, duże i małe miasta, wioski, a przede wszystkim te ogromne pola i przestrzenie, gdzie czasami nawet jednego domu nie było widać. Gdy widzi się takie widoki, ma się wrażenie jakby ten kraj nigdy się nie kończył i był rozciągnięty na krańce świata. Ukraina jest pięknym krajem, czego mogłem się przekonać podczas dalszych dni mojego pobytu. Jadąc przez pewną miejscowość spotkaliśmy

pogrzeb, tradycja jest taka, że nie wolno wyprzedzać pogrzebu, dlatego podobnie jak inne samochody przez kilkaset metrów jakie dzieliły nas od cmentarza, jechaliśmy powoli za ceremonią pogrzebową. Wyprzedzanie procesji ze zmarłym jest bardzo źle traktowane przez ludzi. Uważa się bowiem, że jest to moment, w którym w każdym momencie należy oddawać szacunek zmarłemu i w żadnym wypadku nie można wyprzedzać trumny. Jak wiemy w Polsce powszechną praktyką jest omijanie procesji żałobnej, która znajduje się na drodze. Kolejnym spostrzeżeniem były maszutki. Małe żółte autobusy, które spokojnie można nazwać królami ukraińskich dróg. Spotkać można je na niemal każdej drodze, łączą miasta z mniejszymi miejscowościami, zatrzymując się również na wsiach. Dzięki nim mieszkańcy codziennie dojeżdżają do pracy, czasami nawet 80 km w jedną stronę. Kolejną charakterystyczną rzeczą to kapliczki. W Polsce mamy ich dużo, ale są głównie jednego wyznania, czyli katolików, tutaj z racji mozaiki wyznaniowej, możemy spotkać kapliczki katolickie, grekokatolickie i prawosławne. Następną kwestią to wywieszanie flag. Obecnie narodowe symbole znajdują się oprócz państwowych urzędów również na domach, sklepach, a nawet przystankach autobusowych. Gdy rozmawiałem z mieszkańcami tłumaczyli mi, że w taki sposób podkreślają tereny całkowicie wolnej Ukrainy, co jest oczywiście w





uciekać na obecne tereny Polski i zamieszkać w Szymanowie, a dwie siostry niepokalanki poniosły w 1944 roku śmierć. Obecnie klasztor zajmuje lewe skrzydło i środkową część wraz z kaplicą. Prawa część należy do ukraińskiej służby zdrowia, w której znajduje się m.in. sanatorium. W klasztorze znajduje się Dom Formacyjny bł. Marceliny Darowskiej, a obok wspaniały kilku hektarowy park i kilkusetletni zamek. Z góry rozciąga się piękny widok okolicznych lasów, pól i domów, z których wyrastają 2 kościoły. Jeden to zniszczony kościół Dominikanów, który obecnie jest jakby pomnikiem dawnych czasów, kiedy to kościołów katolickich było znacznie więcej, a drugi to świątynia grekokatolicka, do której przychodzi znaczna większość mieszkańców Jazłowca.

Pierwszego dnia dowiedziałem się kogo mam w grupie, trafiłem na 10

w kontekście konfliktu na wschodniej części kraju. W taki sposób dochodzi się do kolejnego charakterystycznego spostrzeżenia. Mijając cmentarze widzi się kilka grobów, obok których powiewają ukraińskie flagi. Są to groby żołnierzy, którzy polegli na wschodzie kraju. Obecnie chyba nie ma miejsca, z którego nie poległyby jakiś mieszkaniec. To jeden z najbardziej smutnych obrazów tego kraju. Mimo, że ludzie starają się żyć w miarę normalnie, to przy bliższym poznaniu, widać oddziaływanie wojny, które rozpoczęła się kilka lat temu i dotyka cały naród.

Wieczorem dojechaliśmy do celu. Jazłowiec jest małą miejscowością na zachodniej Ukrainie, w której na środku znajduje się góra, a na niej klasztor Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia N.M.P. Historia tego miejsca jest tragiczna, ponieważ z powodu wojny siostry musiały



chłopaków, z których każdy w mniejszym lub większym stopniu rozumiał język polski. To był czas przełamywania pierwszych barier, które były między mną, a uczestnikami. Trzeba przyznać, że to były moje pierwsze rekolekcje, podczas których nikogo wcześniej nie znałem, wszystkich musiałem poznać, nauczyć się imion i chociaż postarać się znać połowę nazwisk, a to wszystko w języku ukraińskim. W tym wszystkim bardzo pomocny okazał się ksiądz Łukasz wraz z kadrą animatorką. Każdego dnia mogłem liczyć na ich pomoc i nigdy mi jej nie odmówili. Starałem się wszystko co zobaczyłem tłumaczyć na język polski. Wyglądało to trochę jak powtórka z pierwszej klasy szkoły podstawowej, kiedy człowiek uczy się czytać i poprawnie wymawiać słowa...

Młodzież, która przyjechała na rekolekcje podobnie jak w Polsce można było podzielić na dwie grupy, jedną to osoby uczestniczące już kiedyś w rekolekcjach ONŻ, oraz druga, czyli oazowicze pierwszy raz będący na rekolekcjach ONŻ, mający za sobą formacje w ODB lub OND. Ruch Światło- Życie istnieje w diecezji lwowskiej zaledwie 6 lat, ale bardzo szybko się rozrasta. Liczba uczestników systematycznie rośnie, dzięki czemu co roku odbywa się kilka oaz rekolekcyjnych różnego stopnia i nie brakuje chętnych na takie wyjazdy. Problemami są oczywiście pieniądze, ponieważ naród jest bardzo dotknięty kryzysem. Państwowa waluta, czyli hrywna jest słaba w stosunku do innych pieniędzy. Za jedną złotówkę można otrzymać nawet 7 hrywien, a ceny są po przeliczeniu takie jak w Polsce. Średnia pensja wynosi ok. 2000 hrywien, a np. za chleb trzeba zapłacić 8 hrywien, butelkę wody 10, a

czekoladę 18... Mimo takich problemów ludzie na tracą nadziei i wysyłają swoje dzieci na rekolekcje. Wspaniałą pracą wykazuje się diecezja lwowska, która współfinansuje rekolekcje dla młodzieży, aby problemy finansowe nie uniemożliwiały młodym ludziom pogłębienia wiary i formacji w oazie. Ogólnie katolicy bardzo angażują się w pomoc kościołowi, znacznie mniejsze grupy wiernych w porównaniu do Polski, dzięki swojemu zaangażowaniu i jedności pod kierunkiem miejscowych kapłanów robią piękne dzieła dla rozwoju kościoła katolickiego.

Same rekolekcje są oczywiście bardzo podobne do tych, które organizujemy w Polsce. Rozkład poszczególnych punktów dnia jest dostosowany do konkretnej tajemnicy, oraz oczywiście jest czas na rekreację. To jest bardzo ważny moment dla każdego kto wyjedzie za granice, aby być animatorem. W tym czasie grając z kimś w różnego rodzaju gry, albo po prostu spacerując po parku i rozmawiając można nawiązać relacje z uczestnikami, lepiej ich poznać i dowiedzieć się jakie mają spostrzeżenia na temat ich formacji w oazie, swojego życia i pogłębienia wiary, a także relacji z koleżankami i kolegami.

Każda Msza Św. była w języku ukraińskim, dlatego bardzo istotne było skupienie, aby starać się jak najwięcej zrozumieć. Na spotkaniach w grupkach używaliśmy dwóch języków, czyli polskiego i ukraińskiego.





Ciekawostką może być fakt, że kilka osób bardziej znało polski niż ukraiński. Fakt ten wiąże się z miejscem zamieszkania danej osoby. Na terenie naszego wschodniego sąsiada działają polskie szkoły, w których uczy się dzieci i młodzież w języku polskim, dodatkowo w domach rodzinnych zachowywane są tradycje polskie i rozmawia się tylko w języku polskim. Rodzice, dzięki temu uczą swoje dzieci języka ich dziadków i pradziadków. Część z tych młodych osób wyjeżdża później do Polski na studia i czasami zostaje w naszym kraju, albo wraca mówiąc już perfekcyjnie po polsku w taki sposób, że trudno w pierwszej chwili zauważyć. Podczas całego pobytu w Jazłowcu młodzież miała oprócz czasu przeznaczonego na formację także kilka wycieczek, czasami były one w pobliskiej okolicy, a czasami do dalszych miejsc jak np. wodospady, na które szliśmy kilka godzin. W czasie rekolekcji odwiedził nas abp. Mieczysław Mokrzycki, czyli głowa kościoła katolickiego na Ukrainie. Po zaledwie kilku minutach swojego pobytu łatwo można było zauważyć jak radosnym i serdecznym jest człowiekiem. Opowiedział wszystkim zebranych na Mszy Św. krótką historię diecezji, zaznaczając że obecnie mamy ok. 300 parafii, a przed wojną w diecezji było ponad 1500. Było to bardzo miłe spotkanie, pokazujące wielkie zainteresowanie abp. Mokrzyckiego lokalną oazą. Kolejnego dnia wyjechaliśmy na dzień wspólnoty, który wraz z kilkoma innymi grupami przeżywaliśmy w Dolinie. Był to moment poznania większej grupy młodych oazowiczów, a także kapłanów zaangażowanych w oazę. Na spotkaniu można było również porozmawiać z ks. Jarosławem Gąsiorkiem, moderatorem krajowym Ruchu Światło – Życie na Ukrainie.

Następnego dnia przyjechał do nas w odwiedziny ks. Nazar Biłyk, moderator diecezjalny i pozostał do zakończenia rekolekcji, dzieląc się z nami swoim doświadczeniem, oraz uczestnicząc w uroczystym nałożeniu tzw. fosek, czyli znaku przynależności do Ruchu Światło – Życie, które jest bardzo ważnym przeżyciem dla każdego młodego człowieka. Ten dzień jest bardzo wyczekiwany przez oazowiczów i stanowi zarazem zwieńczenie ich dotychczasowej pracy. Po tej uroczystości na twarzy każdego widać było wyraźną dumę w tego w jakim ruchu się formuje i pogłębia dojrzałość chrześcijańską.

Wszystko kiedyś się kończy i tak samo mój wyjazd. Nadszedł dzień wyjazdu uczestników, podziękowań, oraz pożegnań. Bardzo chciałbym podziękować za wszelką pomoc ks. Łukaszowi Słabemu, ks. Nazarowi Biłkowi, a także animatorom: klerikom Wiktorowi i Andrzejowi, oraz Irenie, Julii, Krysi i Pawłowi, bez których te rekolekcje nie odbyły by się w tak wspaniałej atmosferze.

I na koniec nasuwa się pytanie czy jeszcze tam wrócę? Oczywiście, że tak! Odpowiedź nie jest wcale trudna, ponieważ Bóg był na niemal każdym etapie odczuwalny. Na samym początku, gdy się zgłaszałem i wiedziałem, że nie mam wolnego czasu



podczas wakacji, a mimo to zaufałem Bogu powtarzając słowa jednej z piosenek religijnych, która jest jakby hymnem młodzieżowych spotkań na Lednicy: nie bój się, wypłyn na głębie. To dało mi poczucie, że mimo obecnych w tamtym czasie przeszkód powinienem wysłać zgłoszenie. Przyszła też mi myśl, że kilka lat podczas których chciałem wyjechać, a nie udało mi się to, było po prostu Bożym planem, który polegał na przygotowaniu mnie na taki wyjazd. Analizując moje ostatnie lata doszedłem do wniosku, że gdybym wyjechał w 2013 roku to popełnił bym błąd, Do takiego wyjazdu trzeba się w pełni przygotować duchowo. W ciągu 4 lat wiele doświadczyłem, byłem animatorem na kilku rekolekcjach, odbyłem kilka pielgrzymek pieszych do Częstochowy, były radosne chwile, różne życiowe zwycięstwa, ale przede wszystkim wiele trudnych doświadczeń. Nie poddałem się i nie zmieniłem swojego życia właśnie dzięki swojej wierze. Każde złe doświadczenie, które po nawet kilku latach, okazuje się opatrnością Boga, który w danym momencie nie chciał człowieka w konkretnym miejscu, umacnia ludzkie zaufanie do Boga i jego roli w naszym życiu. Nie można obrażać się na Boga, a po prostu Mu zaufać i dać kierować własnym życiem. To dzięki temu zaufaniu po kilku miesiącach zmagania życiowych, które minęły od mojego styczniowego zgłoszenia do końca maja, nie poddałem się i ostatecznie wyjechałem na Ukrainę. Tam każdego dnia czułem opatrność, byłem przecież w całkowicie innym świecie, nigdy na kilka tygodni nie wyjechałem do jakiegoś państwa, nikogo tam nie znałem, nie wiedziałem jak zostaną przyjęty przez księży, animatorów oazowych, oraz młodzież ukraińską. Nie wiedziałem jak dojadę do celu.

Wszystko się dobrze ułożyło, a do miejsca rekolekcji dojechałem bez jakichkolwiek przeszkód. Podobnie było w drodze powrotnej, kiedy nie czekałem dłuższego czasu na kolejny środek transportu i w ciągu kilku godzin znalazłem się po błyskawicznej podróży w Rzeszowie. Piękne chwile przeżywałem również w codziennym czuwaniu modlitewnym, tam czuło się całym sercem, że Bóg jest ze mną, nie mam czym się martwić, każdy problem który może przyjść następnego dnia będzie rozwiązany i wszystko dobrze się skończy. Trafiłem na wspaiałego ks. Łukasza, animatorów oazowych i młodzież, a to dużo znaczy dla człowieka, który pierwszy raz wyjedzie na takie rekolekcje. To przecież one na zawsze z racji pierwszeństwa zostaną w człowieku sercu i będą miały wpływ na kolejne życiowe decyzje dotyczące wyjazdu na Ukrainę lub innego państwa. Wielką łaską daną każdego dnia było również znajdowanie czasu na samotną modlitwę w kaplicy klasztornej. Tam mogłem się wyciszyć i nabrać siły na kolejne dni rekolekcji. Piękna była wspólna modlitwa w grupkach, a gdy widzisz jak młodzież chce się modlić to sens twojego zaangażowania jest wyraźnie widoczny i odczuwalny. Całe doświadczenie ukazało mi stara prawdę życiową, że Bogu należy zaufać i oddać mu swoje całe życie, aby mógł człowieka prowadzić tam gdzie on chce i kiedy chce. Bóg nigdy nie chce dla człowieka źle, a czas pokaże w jakim celu różne niepowodzenia stanęły na drodze naszego życia. My potrzebujemy zrobić jedną trudną, ale wartą dla naszego życia rzecz- ZAUFAC BOGU, a On już nas poprowadzi swoimi ścieżkami, które doprowadzą do szczęścia, tak jak mnie na Ukrainie.

*Piotr Podkański*

## Monika Rybak

archidiecezja łódzka



Alleluja!

Moje pragnienie wyjazdu na misje zrodziło się już podczas momentu przyścia na pierwsze spotkanie Diakonii Misyjnej, choć jeszcze długo po tym próbowałam po ludzku się z tym nie zgadzać. Na Oazie Modlitwy, rok później, poczułam się konkretnie wezwana do posługi gdzieś za wschodnią granicą naszego kraju- pewnie wpływ na to miały różne czynniki, m. in. świadectwa osób, które tę posługę już tam odbyły, ale również znajomość w życiu prywatnym ludzi pochodzących z tamtych okolic i ich opowieści, jak bardzo różni się kraj, który znajduje się tak blisko Polski. Mowa oczywiście o Ukrainie.





W zasadzie bardzo cieszyłam się z przygotowań, głównie tych formalnych, których było całkiem sporo i nie przewidywałam, że to doświadczenie, mimo że piękne i bardzo owocne, będzie też bardzo trudne. Kompletnie nie spodziewałam się swojej reakcji, tego, że już z momentem wejścia do autobusu moje serce będzie chciało wrócić do bliskich, do wszystkiego tego, co zostawiłam w Polsce, mimo że tylko na 3 tygodnie. Po początkowych trudnościach dojechałam na miejsce, do miejscowości Dolina, w obwodzie Iwano-Frankowskim w zachodniej Ukrainie. I wtedy znowu poczułam się negatywnie zaskoczona - okazało się, że będę pełniła inną funkcję niż myślałam, a i rekolekcje liczą piętnaścioro dzieci. Poczułam się niepotrzebna i pytałam Boga, co chce mi przez to powiedzieć. W międzyczasie skontaktowałam się z przyjaciółmi z diakonii, którzy swoimi słowami, swoim doświadczeniem i przede wszystkim modlitwą, pozwolili mi poznać jaką ogromną siłą jest Wspólnota. Przez duże W! I to był pierwszy, bardzo namacalny owoc tych rekolekcji, na który nie musiałam długo czekać. Czując to wsparcie z daleka przez wszystkie dni czułam się już dobrze, weszłam w treść tych rekolekcji i starałam się jak najlepiej pełnić swoją posługę.

Ksiądz moderator polecił, bym była animatorem odpowiadającym za modlitwę. Myśląc, że nie da się modlić z ukraińskimi dziećmi tak, żeby to rozumieli, bardzo się myliłam. Spora ich część miała do czynienia z językiem polskim, ale z tymi, którzy



tej znajomości nie mieli, również się dało. Pan Bóg pokazał mi, że mowa ciała, uśmiech, gesty, są również bardzo ważne w relacjach i potrafią bardzo wiele zdziałać, a Koronka do Bożego Miłosierdzia, w której wzajemnie uczyliśmy się swoich języków, była niezapomniana. Poza tym prowadziłam pogadanki o świętych, głównie pochodzących z Polski. Kiedy opowiadałam o św. Faustynie Kowalskiej i wspominałam, że mieszkam w Łodzi, z którą Faustyna też była związana, pytaniom o nią nie było końca! Mogłabym tak pisać o każdym dniu, bo mimo, że były podobne, to każdy przynosił coś dobrego i nowego. Wyjeżdżając do Polski, nie kryłam wzruszenia. Zostałam bardzo mile pożegnana i czułam wdzięczność płynącą i od uczestników, i diakonii. Na Ukrainie Ruch Światło-Życie nie jest obecny tak długo jak w Polsce, więc cały czas oazy potrzebują animatorów, których niestety im brakuje.



Do dziś pewnie nie odkryłam jeszcze wszystkich owoców tych rekolekcji. Wiem tylko, że jak to często na misjach bywa, chyba to ja dostałam więcej, niż od siebie dałam. Udało mi się pokonać wiele lęków, słyszałam też głosy, że zrobiłam się dojrzała. Ciężko mi ocenić, ale kto tam wie :) Poznałam też modlitwę w trochę innym wymiarze niż dotychczas. Czekam z niecierpliwością, aż Pan odkryje przede mną kolejne owoce. Chwała Panu!

*Monika Rybak*

Оаза Нового Життя II ст.  
Сколе 31.07-16.08. 2017  
**Exodus!**



ан. Гося

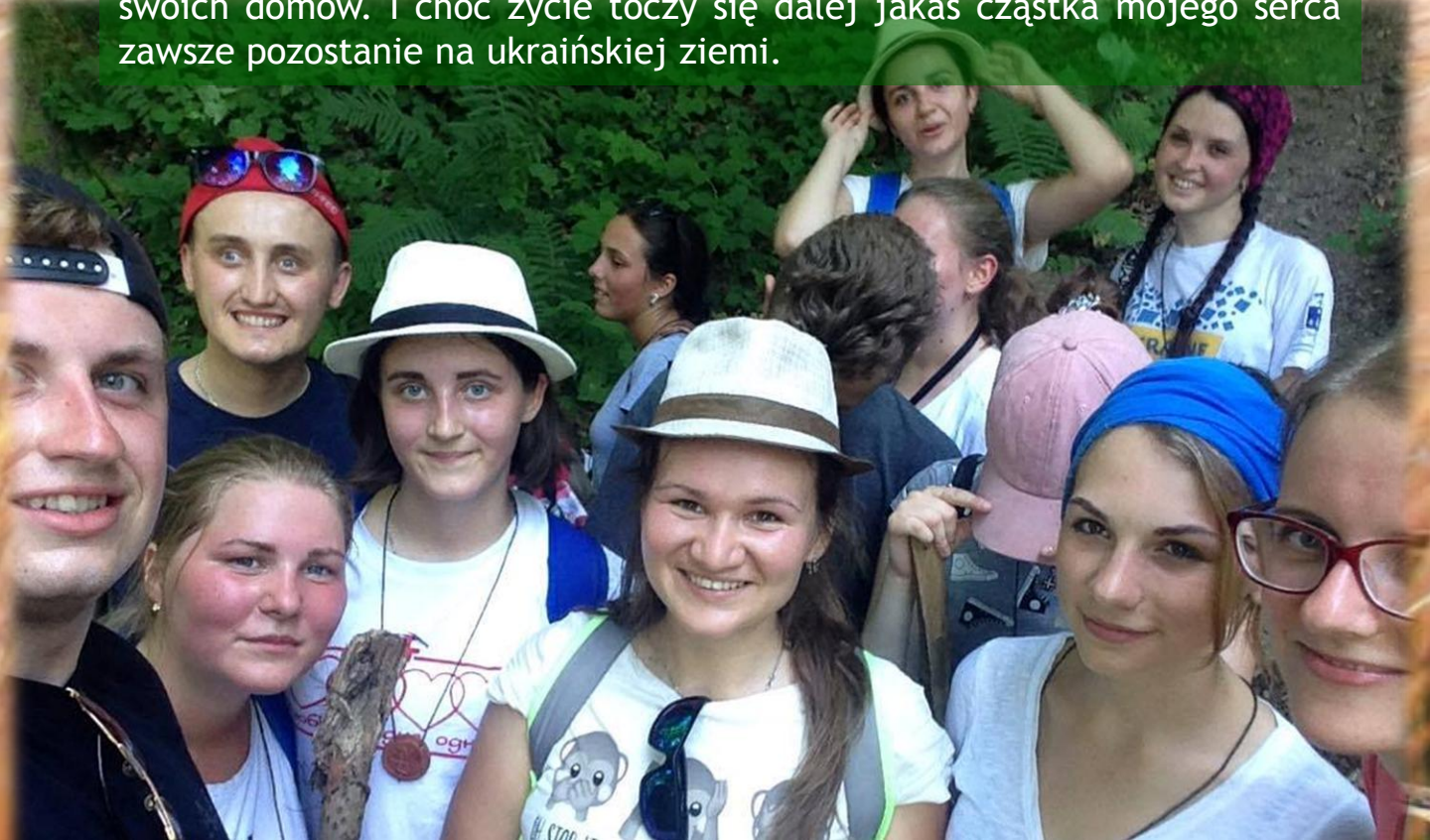


**Małgorzata Starzykowska**

archidiecezja katowicka

W dniach 31.07- 16.08.2017r. na Ukrainie w miejscowości Skole po raz drugi odbyły się rekolekcje ONŻ II stopnia. Brało w nich udział 14 oazowiczów z archidiecezji Lwowskiej.

Już od samego początku pobytu w Skole towarzyszyło mi przekonanie, że to będzie dobry czas, pełen Bożej obecności. I rzeczywiście tak było. Bóg zaskakiwał nas na każdym miejscu, w każdym czasie. Niesamowite było widzieć jak zmienia serca uczestników, jak zmienia nasze serca. Po tych 17 dniach razem ogromnie trudno było nam się rozstać, wrócić do swoich domów. I choć życie toczy się dalej jakaś częśćka mojego serca zawsze pozostanie na ukraińskiej ziemi.



# Woronowica 2017



**Adrian Dwojny**


archidiecezja katowicka

Jeśli ktoś jeszcze rok temu powiedziałby mi, że za rok pojedę głosić Chrystusa na Ukrainę, to bym się pewnie uśmieł, że ta osoba nie wie, co mówi. W głębi serca jednak już od pewnego czasu rodziła się chęć, aby przystąpić się Kościołowi, lecz bardziej chodziło mi o posługę animatorską podczas rekolekcji, a misyjne wyprawy należały do marzeń nie do spełnienia. W tym roku szczególnie pragnąłem gdzieś posługiwać, gdyż ze względu na to, że pomału zbliża się koniec moich studiów i wakacji, a zacznie się praca zawodowa (lekarz) i urlop nie zawsze wypadnie wtedy, kiedy się tego chce, to bił mi już ostatni dzwonek, kiedy mógłbym jeszcze na spokojnie przeznaczyć swój czas. Lecz, jak wiadomo, dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych, więc niemożliwe stało się możliwe.

W marcu, podczas przeglądania Facebooka, natrafiłem na post Centralnej Diakonii Misyjnej, w którym to napisano, że trwają poszukiwania wolontariuszy na Ukrainę, gdzie potrzebują animatorów do posługi, chętnych do ewangelizacji, itp. Zgłosiłem się, i skierowano mnie do naszej diecezjalnej diakonii misyjnej, i w krótkim czasie zostałem przyjęty z otwartymi rękoma.

Przygotowania polegały na modlitwie w intencji ewangelizacji, przyuczenie się języka ukraińskiego oraz przygotowanie merytoryczne. Jako, że sesja egzaminacyjna miała być wyjątkowo łatwa, to myślałem, że spokojnie dam radę. Lecz Bóg powołał mnie dodatkowo jako animator na ONŻO, przez co zostałem wystawiony na próbę. W czerwcu miałem bardzo mało czasu, gdyż trzeba było uczyć się ukraińskiego, do egzaminów, przygotowywać się do ewangelizacji i do rekolekcji. Wtedy podczas modlitwy prosiłem Boga, aby dał mi siły, czas, chęci, bym dał radę wszystko ogarnąć. I stało się. Jeszcze nigdy podczas nauki wiedza nie wchodziła tak dobrze do głowy, jeszcze nigdy tak dobrze nie szło mi przygotowywanie konspektów na spotkania, jeszcze nigdy tak dobrze nie dysponowałem czasem. Już czas przygotowań był taką lekcją zaufania Bogu, aby oddać Mu wszystko, co się ma, żeby jeszcze więcej zyskać.

Podczas wyjazdu, zanim jeszcze zaczęliśmy działać, cały czas chodziło mi po głowie, jak to wszystko wyjdzie, co nas czeka, jak będzie wyglądać współpraca z Ukraińcami, którzy razem z nami głosili Chrystusa, itp. Tutaj Bóg znów pokazał swoje działanie, Bóg przełamał wszelkie bariery językowe, kulturowe, mój stres, który blokuje mnie przed publicznymi wystąpieniami. Można było wyczuć tego Ducha jedności, który łączył nas w działaniu, gdyż to nie siebie głosiliśmy, ale Tego, który nas posłał, Jezusa Chrystusa.



Cała ta misja ewangelizacyjna nauczyła mnie tego, by nie bać się tego, do czego powołuje mnie Bóg, Bóg nie powołuje uzdolnionych, tylko uzdalnia powołanych. Odczułem to osobiście na własnej skórze, gdyż mając na względzie własne życie, które nie zawsze jest prawe, nie czułem się godny, aby Go głosić.

**Od lewej: Martyna, Adrian, Monika**





Jednak, wystarczy zajrzeć do Pisma Świętego, i spojrzeć na świętego Piotra, który wyparł się Go, świętego Pawła, który mordował Jego wyznawców, i mimo ich ciężkich przewinień Bóg ich powołał, aby byli pasterzami Kościoła, to tylko mnie to buduje, że Bóg tak mnie kocha, że nie dość, że wyciąga mnie z ciemności, to jeszcze obdarza mnie zaufaniem, że będę godnie głosił Jego Dobrą Nowinę.  
Chwała Panu!!!

*Adrian Dwojny*





**Monika Jończyk**

archidiecezja katowicka

### **Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.**

Na początku lipca wraz z Martyną i Adrianem wyjechaliśmy na ewangelizację małego miasteczka na Ukrainie - Woronowicy. Leży ono niedaleko większego miasta - Winnicy, w której wraz z naszym księdzem opiekunem przez 3 dni przygotowywaliśmy się, aby innym nieść Dobrą Nowinę. Nigdy wcześniej nie byłam na Ukrainie, nie wiedziałam jak się tam żyje, co ludzie robią na co dzień. Jedynie z telewizji dochodziły mnie wiadomości, a wielu ludzi pytało po co jadę na Ukrainę, przecież tam jest wojna. Oczywiście nasza miejscowość była oddalona dziesięć godzin jazdy samochodem od miejsca konfliktu.

### **Czym jest Ukraina dla mnie teraz?**

Wszystkim tym, czym Jezus się ze mną dzielił przez te siedem dni. W kraju, w którym na każdym kroku widać cerkwie, gdzie liczba katolików nie przekracza dwóch procent społeczeństwa, można spotkać żywy kościół, którego centrum jest jego przewodnik - Jezus Chrystus. Naszym zadaniem było katechizowanie młodych mieszkańców miasta, aby później to oni mogli wejść na ulice i ewangelizować jego mieszkańców, którzy poprzez działania komunistów zapomnieli, że Kościół jest źródłem miłości, a nie tylko

instytucją. Kościół na Ukrainie to miejsce, w którym drzwi muszą być jeszcze bardziej otwarte niż w naszym kraju, ponieważ ludzie muszą wrócić do źródła, a nie jest to możliwe bez wyciągnięcia ręki w ich stronę.

### **Co przeżyłam?**

Śmieję się często, że po spędzeniu trzech nocy na chórze kościelnym, człowiek musi być choć trochę bardziej uświęcony. Jezus przede wszystkim daje miłość i tę miłość otrzymaliśmy od ludzi. Do dziś przed oczami mam panią Stasię, która uchyliła nam nieba, a sama nie miała za wiele. Wydarzyło się kilka przypowieści ewangelicznych naraz: wdowi grosz, rozmnożenie chleba, cud w Kanie .. Miłość się tak łatwo rozdaje.

### **Kto daje otrzymuje dwa razy więcej.**

Gdyby można było zmierzyć w litrach wody dobro, które daliśmy i to, które otrzymaliśmy, to można porównać półlitrową Cisowiankę i studnię w Woronowicy, która dla mnie nie miała dna. Znowu mogłam głęboko doświadczyć czym jest służba. Daje się niewiele, a dostaje się nowe życie. O tym rozmawiałam z moimi przyjaciółmi z Ukrainy: dali mi więcej, niż ja im mogłam dać.

### **Chylę czoła.**

Myślę, że współczesnej młodzieży polskiej trudno jest zrozumieć co znaczy prawdziwa walka o wiarę. Studiując w Gliwicach, mieszkając w Mikołowie, robiąc zakupy w Katowicach, mogę iść do kościoła kiedy chcę i na jak długo chcę. Jest on Kościołem powszechnym. Dla ludzi na Ukrainie walka o wiarę ma całkiem inny wymiar. Pamiętam jak mówiłam młodzieży, że chylę przed nimi czoła, ponieważ w takim kraju jak Ukraina nie łatwo być katolikiem, a kiedy zobaczyłam ich łzy w oczach wiedziałam już wszystko.

*Monika Jończyk*





## Maciej Waraczewski

archidiecezja poznańska

„Gdybym wiedział, że tak ma wyglądać mój wolontariat, to w życiu nie zdecydowałbym się na wyjazd” - tak myślałem o czekającej mnie „misji” w Jasini, małej miejscowości w ukraińskich Karpatach, na kilka dni przed jej rozpoczęciem. Skąd to zniechęcenie?

Chęć wyjazdu zgłosiłem już prawie rok przed letnimi wakacjami. Usłyszałem, że mój kolega był na Ukrainie jako wolontariusz, przez niego więc wstępnie wyraziłem gotowość do wzięcia udziału w tego typu inicjatywie. Moje pobudki nie były specjalnie wzniosłe - jako student filologii rosyjskiej byłem zainteresowany wschodem Europy, chciałem poznać ukraiński język i kulturę, a taki wolontariat wydawał mi się do tego świetną okazją. Oczywiście rozumiałem, że wolontariat to głównie praca na rzecz innych i tę również byłem gotów podjąć. Było mi obojętne, co będę robił, więc gdy pojawiły się konkretne oferty wyjazdów, wybrałem ten, którego termin najbardziej mi odpowiadał. „Pomoc podczas rekolekcji oazowych dla młodzieży z możliwością dłuższego pobytu, by pomóc przy budowie kościoła? Świetnie, pomyślałem, będę nosił cegły, a w czasie rekolekcji pewnie pomagał na kuchni albo coś takiego. Niech będzie!” Czas wyjazdu zbliżał się wielkimi krokami, a ja wciąż nie znałem szczegółów - nie wiedziałem dokładnie, co będę robił, gdzie spał, kto oprócz mnie tam pojedzie.



Pierwszym szokiem była informacja o tym, że poza mną nie jedzie nikt więcej z Polski, tak więc wszelkie kwestie organizacyjne muszę rozwiązać sam. Później dowiedziałem się, że do moich obowiązków będzie należeć ogólna opieka nad młodzieżą: pilnować, żeby sobie nic nie zrobili, pograć z nimi w piłkę, zabrać gdzieś w wolnym czasie. No dobrze, nie mam zbyt dużego doświadczenia w pracy z młodzieżą, nie było to moim marzeniem, ale wolontariat to wolontariat, niech będzie! Dopiero kilka dni przed wyjazdem dostałem maila od księdza odpowiedzialnego za wyjazd, z załączonym... podręcznikiem animatora oazy w języku ukraińskim. Ja mam być animatorem na rekolekcjach?! Ale jak to?!



Rzeczywiście, przez całe moje studia byłem związany z Oazą akademicką, ale przez liczne wyjazdy było to mało „usystematyzowane” (miałem tylko jeden pełen rok formacyjny w grupie przygotowującej się do uczestnictwa w rekolekcjach I stopnia, jednak w samych rekolekcjach ostatecznie nie wziąłem udziału). Zatem okazało się, że miałem prowadzić grupę podczas rekolekcji, mimo że sam nigdy w takich rekolekcjach nie brałem udziału, nawet jako uczestnik! Byłem przerażony. Nie znałem szczegółów, nie wiedziałem, ilu uczestników liczy oaza, ilu będzie animatorów, nawet nie wiedziałem, czy w dniu mojego przyjazdu rekolekcje od razu się rozpoczynają, czy też będzie dzień czy dwa na szybkie przygotowanie. Co więcej, gdy już dotarłem późnym wieczorem do Jasini, otrzymałem smsa od księdza, który miał już tam na mnie czekać z innymi wolontariuszami, o treści „Popsuł nam się samochód, będziemy jutro, klucz masz pod wycieraczką”. Świetnie. Siedziałem wieczorem sam w wielkim zimnym domu rekolekcyjnym przerażony tym, co mnie czeka. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie robiłem, nie mogłem nawet psychicznie przygotować się na to, co mnie czeka, bo na razie nie było nikogo, kto mógłby mi cokolwiek wyjaśnić. Ta sytuacja była tak bezsensowna, że... musiała pochodzić od Boga.



Wtedy właśnie powiedziałem Bogu: „Ty się tym zajmij. Ściągnąłeś mnie tutaj, ukryłeś fakt, że mam być animatorem, to teraz Ty się martw. Jeśli to był Twój pomysł, to proszę: moje ręce, nogi, głowa, cały ja należę do Ciebie, więc działaj. Bo ja nie wiem, co i jak mam tu robić”. A Bogu nic więcej nie potrzeba, tylko naszego oddania się Jemu. Kolejne dwa tygodnie były bardzo trudne. Nowi ludzie, zupełnie nowa dla mnie sytuacja, zmęczenie psychiczne i fizyczne. A mimo to po dwóch tygodniach mogłem „już” powiedzieć Bogu „Dziękuję, że tu jestem. Było warto”. Bo Bóg się zatroszczył. Okazało się, że nawet jeśli nigdy nie uczestniczyło się w oazowych rekolekcjach i nie pracowało z młodzieżą, to można być całkiem niezłym animatorem. Że można pomagać we wspólnocie na tysiąc różnych sposobów, jednocześnie samemu wiele się ucząc i otrzymując. Rzeczywiście miałem poczucie, że byłem tam, gdzie Bóg chciał, żebym był. A że musiał trochę przede mną zakryć, żebym nie przestraszył się i nie uciekł - no cóż, On wie lepiej.

Nie odkryję Ameryki, powtarzając, że *Bóg nie powołuje uzdolnionych, ale uzdalnia powołanych*. Ale w moim życiu było to odkrycie, za które chcę Bogu podziękować i uwielbić Go. Chwała Panu za wszystko!

Maciej Waraczewski





# FILIPINY

**Agata i Krzysztof Jankowiak**

Archidiecezja poznańska

W ogólnopolskich rekolekcjach ONŻ 3 stopnia w Przemyślu w dniach 4-20 sierpnia 2017 r. uczestniczyła 7-osobowa grupa filipińska, w której skład wchodziło 5 kapłanów i dwie osoby świeckie. Uczestniczyliśmy w tych rekolekcjach jako animatorzy grupy filipińskiej, Agata również jako jeden z dwójga tłumaczy (drugim tłumaczem był Kamil Malarski z poznańskiej diakonii misyjnej, uczestniczący równocześnie w zajęciach grupy męskiej).

Rekolekcje były bardzo dobrym, głębokim doświadczeniem dla wszystkich uczestników; wybrzmiało to bardzo mocno podczas godziny świadectwa. Jest to oczywiście zasługą Bożej łaski oraz owocnej współpracy prowadzących te oazę ks. Mateusza Nowaka i Małgorzaty Klejszmit.

Dla Filipińczyków były to trzecie rekolekcje oazowe, przy czym czterech młodszych księży (ks. ks. Romel Enar, Alwen Jimenez, Salvador Barcelona i Onesimo Durango) uczestniczyło w oazach rok po roku, w tym w oazie rodzin (2 st) natomiast ks. Gregorio Patiño oraz dwoje świeckich, Gracia Maria Banquis i Leslie Garcia mieli rok przerwy.



Grupa filipińska, pomimo pochodzenia z czterech diecezji z na wyspie Negros, spotyka się regularnie na spotkaniach formacyjnych (wraz z czterema księżmi, którzy w 2016 r. uczestniczyli w oazie 1 st. w Krościenku), spotkania odbywają się raz na miesiąc lub raz na dwa miesiące, trwają cały dzień, w ramach programu formacyjnego realizowane są Drogowskazy.

Oni czują się częścią naszego Ruchu i naszej duchowości, czują się uczniami ks. Blachnickiego i częścią Jego marzenia czy wizji rozwoju chrześcijaństwa. Jak opowiadali sami księża, pierwszy przyjazd „naszych” Filipińczyków do Polski w pierwszym rządzie spowodowany był ciekawością i przekonaniem, że droga formacyjna, o której opowiadał ks. Gregowi ówczesny moderator generalny ks. Adam Wodarczyk podczas spotkań w 2013 i 2014 roku jest czymś, co może wspomóc formacyjną i tworzenie małych wspólnot eklezjalnych. Po pierwszej oazie ks. Grag uznał, że to jest coś, czego w kościele filipińskim nie ma i co warto pokazać - stąd myśl o przekonaniu biskupów nie tylko z jego diecezji (Bacolod), ale i z pozostałych diecezji na wyspie Negros (San Carlos, Kabankalan, Dumagete), że warto wysłać księży na takie rekolekcje. Co się jak wiemy udało, przy czym należy podziwiać otwartość i księży, i biskupów, bo kościół filipiński zмага się z brakiem kapłanów na wielką skalę. Księża, którzy przyjechali na rekolekcje są osobami pełniącymi ważne role w swoich diecezjach pomimo stosunkowo młodego wieku i nie tak długiego stażu kapłańskiego.

Księża dzielili się ogromnym dobrem i bogactwem, jakim było dla nich uczestnictwo w rekolekcjach, przeżywali je nie tylko jako naukę metod, ale też osobiste przeżycie i nawrócenie.



Bardzo ważny okazywał się aspekt, że można po katolicku przeżywać to, co wcześniej słyszeli raczej od protestantów (np. przyjęcie Jezusa jak swego Pana i Zbawiciela). Wskazywali pewne podobieństwa między mentalnością Polaków i Filipińczyków, ale też twierdzili, że w kwestii przeżywania wiary i okazywania wiary Filipińczycy mogą się wiele od Polaków nauczyć. Wskazywali też konkretne przemiany w ich życiu osobistym i życiu modlitwy, które zawdzięczają rekolekcjom oazowym.

Można więc śmiało powiedzieć, że formacja oazowa owocuje w tych dojrzałych osobach. Owocem jest również włączenie przez nich metod pracy grup oazowych w pracę duszpasterską (np. świeca jako symbol obecności Jezusa, modlitwa, w tym modlitwa spontaniczna, czytanie Słowa Bożego i dzielenie się Słowem). Pojawiło się zdecydowane pragnienie stworzenia wspólnoty Ruchu na Filipinach, zarówno wśród młodzieży, jak i rodzin.

Księża otrzymali materiały, wskazówki, sporo rozmawialiśmy o tworzeniu wspólnot, obiecaliśmy wszelkie wsparcie łącznie z możliwością przygotowywania konkretnych spotkań razem online. Należy tu też zaznaczyć, że szczególnie ks. Greg widzi konieczność wprowadzenia formacji dla osób już aktywnych w Kościele,



takich działaczy. Staraliśmy się bardzo wyraźnie pokazać, że można wykorzystywać metody pracy, ale samo ich wykorzystanie np. przy pracy z katechistami jeszcze nie musi być równoznaczne z powstaniem wspólnot formacyjnych Ruchu. (Ogromnie pomocne okazało się spotkanie z p. Dorotą Seweryn i jej świadectwo o tym jak pracował Ojciec i jak widział pewne kwestie).

Owoce uczestnictwa grupy filipińskiej są więc jakby trzytorowe: rozwój osobisty, wkomponowanie metod działania Ruchu w pracę duszpasterską i plany tworzenia wspólnot Ruchu. Wyraźnie widać, że myśl ks. Blachnickiego jest ważna i odkrywczą nie tylko dla Kościoła w Polsce.

*Agata i Krzysztof Jankowiakowie*



**Fr. Romel Enar**

Filipiny, wyspa Negros

***Mój kielich jest pełny po brzegi.***

Przyjechałem do Przemyśla z winnicy Pańskiej na Filipinach znużony i zmęczony. A Bóg dał mi to, czego tak bardzo potrzebowałem. ONŻ 3 jest jak przebywanie blisko Jezusa na Górze Tabor, szczególnie w chwilach modlitwy osobistej, podczas śpiewania psalmów, Namiotu Spotkania, adoracji i Eucharystii! Doświadczyłem tego bardzo konkretnie we wspólnocie naszej oazy 3 stopnia, gdzie zawiązywały się nowe przyjaźnie i pogłębiły dawne. Wyjątkowość każdej osoby jest jak pięknie zmieszana przyprawa, sprawiająca, że jedzenie jest smaczniejsze niż pierogi czy *adobo*. Dla mnie pełne Ducha słowa ks. Mateusza są jak woda dla spragnionej łani, nie wspominając już o jego charyzmatycznej osobowości. Rzeczywiście spotykam tu żywy Kościół, w którym słychać język miłości, i który tym językiem przemawia. Ten pełen mocy język Bożej miłości łamie bariery pokoleniowe, kulturowe i językowe. Raz za razem do głębi porusza mnie i pociesza Boża łaska. Jestem wdzięczny mamie Maryi za to jak mi towarzyszy w wiernym odpowiadaniu na Boże wezwanie do radosnej *diakonii* i bardziej dojrzałym rozumieniu mojego konkretnego charyzmatu kapłana w mojej diecezji.

*ks. Romel*



**Fr. Onesimo Durango**

Filipiny, wyspa Negros

Przeżywam oazę trzeciego stopnia w Przemysłu wraz z obiecującymi dynamicznymi młodymi liderami Kościoła. Właśnie to pełne życia spotkania z młodymi ludźmi najbardziej podziwiam. Widzę, że Kościół w Polsce może się po nich bardzo wiele spodziewać. Dla mnie jako osoby z zewnątrz zadziwiające jest jak okazują swoją miłość do Najświętszego Sakramentu, jak ich sposób życia okazuje, że są ludźmi modlitwy i jak bardzo cenią życie w Kościele: są ogromnie inspirujący.

Zanurzenie w tej rzeczywistości stawia przede mną nowe wyzwania w dziedzinie mojej duchowości, w ustawieniu priorytetów, w postawie duszpasterskiej i w patrzeniu w przyszłość. Wewnętrzny głos mówi mi, że tego pięknego doświadczenia i zanurzenia w tym sposobie życia nie wolno zmarnować, że powinno znaleźć odbicie, a nawet zostać powtórzone w mojej rzeczywistości, w mojej parafii na Filipinach. Myślę nawet, tu i teraz, że chciałbym ożywić młodzież w mojej parafii. Oni są przyszłością Kościoła, więc muszą zdobyć głębsze doświadczenie i rozumienie Kościoła i Eucharystii i przeżyć o wiele głębsze spotkanie z Bogiem. Jednym z moich obowiązków jako proboszcza jest zapewnienie im dobrego środowiska na to spotkanie.

Wracając do rozmyślenia i refleksji nad rekolekcjami, zadaję sobie pytanie jaki wpływ na moje życie duchowe może mieć to spotkanie? Gdy modlę się Bóg podczas adoracji mówi mi, abym się nie lękał. Bóg bardzo dobrze wie, jak piękne dary mi ofiarował i jak często nie dzielię się nimi z leku przed odrzuceniem, przed wyśmianiem. Postrzegam siebie jako osobę trochę wycofaną. Podczas adoracji dostrzegłem, że ci młodzi ludzie mają tę wielką gorliwość i pasję, by mówić otwarcie o wszystkim i dzielić się swoimi talentami we wspólnocie. To dla mnie wyzwanie. Tak jak Bóg mówiący do mnie bezpośrednio „nie lękaj się”

Uświadamiając sobie to wszystko postanawiam działać bardziej owocnie i z większą miłością, być bardziej dojrzałym w służbie i dawaniu siebie. Jak przypomina mi ks. Blachnicki, „dojrzałość to zdolność dawania świadectwa”. Mówi mi to, że już nie jestem dzieckiem, że jestem już księdzem, a Bóg czeka na to bym dawał o Nim świadectwo. Mam nadzieję i modlę się o to, by te wszystkie tęsknoty i pragnienia, które się pojawiły przyniosły większe owoce w mojej służbie duszpasterskiej. Chwała Panu!

*ks. Onie*



**Anna Ostrowska**

Archidiecezja warszawska

"My soul proclaims the greatness of the Lord,  
my spirit rejoices in God my Saviour..."

Zdanie z początku Magnificatu, wypowiedziane przez Maryję, jako pierwsze przyszło mi na myśl kiedy zastanawiałam się jaki fragment Pisma Świętego najlepiej pasuje do tego, co powinno się znaleźć w moim świadectwie z tegorocznych rekolekcji. Właśnie tak, w dwóch wersjach językowych, bo przecież obydwa języki funkcjonowały w stałym użyciu.

Świadectwo rozumiem między innymi jako moment dużej otwartości dlatego szczerze przyznaję, że na tegoroczną Międzynarodową Oazę III st. jechałam bez przekonania i niepewna swoich sił. Obawiałam się, że czekająca mnie postuga prowadzenia małej grupy, wszystko co z niej wynika i sama intensywność trzeciego stopnia mogą się okazać zbyt dużym wyzwaniem po ciężkim roku, który miałam

za sobą a w którym było za dużo spraw/obowiązków/planów/ambicji a za mało Pana Boga. Jest dla mnie zupełnie jasne, że to ON sam, posługując się wspaniałymi ludźmi przyprowadził mnie do Przemyśla i na nowo poustawił priorytety w moim życiu, zdecydowanie pokazując kto powinien być najważniejszym z nich. Nie chcę sobie nawet wyobrażać, że mogłabym na dobre ruszyć tą pochyłą równią własnych pomysłów na życie ani dokąd by mnie ona doprowadziła, gdyby nie ta Boska interwencja i czas rekolekcji.

Czas wielkiej radości i nawrócenia - tak mogę najkrócej określić czym te rekolekcje były dla mnie. Przetłomem okazały się być już pierwsze dni. Czułam się jakby Pan Bóg (nie czekając na tzw. aklimatyzację na rekolekcjach) potrząsał mną jak szmacianą zabawką, z której wysypują się niepotrzebnie obciążające ją rzeczy, które do tej pory kurczowo trzymała przy sobie i które tamowały dostęp do jej wnętrza. Później było już tylko lepiej. Nie potrafię wskazać jednego, szczególnie ważnego momentu rekolekcji, wracam do nich myślami jako jednego, wielkiego, duchowego przeżycia.

Doświadczenie wspólnoty - wielkości tego daru nie da się przecenić. Po raz kolejny w życiu zobaczyłam jak bardzo można czerpać, jak wiele uczyć i jak bardzo zachwycać się ludźmi tworzącymi Kościół. Tego bogactwa Kościoła w wyjątkowo pełny sposób doświadczam na oazach, w których udział biorą również osoby spoza Polski.





W tym roku, dla mnie już po raz drugi była to grupa księży i osób świeckich z dalekich (ale tylko fizycznie dalekich) Filipin. Ciężko opowiedzieć jak duży wpływ ich świadectwo wiary, wyrażane w zwykłych, codziennych sytuacjach ma wpływ na całe moje życie. Są dla mnie przykładem tego, jak radośnie a jednocześnie bardzo poważnie przeżywać swoją relację z Panem Bogiem i jak dostrzegać go w drugim człowieku.

Zawsze na rekolekcjach z niecierpliwością (ale też ze smutkiem, bo to znak tego że rekolekcje się kończą) oczekuję na godzinę świadectw, lubię się do niej przygotowywać porównując w pamięci grupę rekolekcyjną z początku i z końca rekolekcji. Kiedy przyjechaliśmy do Przemyśla, byliśmy trochę nieufni wobec siebie, trochę udawaliśmy lepszych niż jesteśmy, trochę staraliśmy się robić na sobie dobre pierwsze wrażenie, a do braci z Filipin wielu bało się nawet podejść czy odezwać.



Po 15 dniach nie został z tego ślad. Pisząc to świadectwo przypomina mi się wiele sytuacji, w których zachwycała mnie troska, jaką uczestnicy okazywali sobie nawzajem, jak bardzo nie raz zapominali o sobie, stawiając dobro drugiego ponad własnym.

Kiedy ostatniego popołudnia weszła na sale, gdzie za chwilę miała rozpocząć się Agapa na chwilę stanęłam w progu. Przez dłuższą chwilę z zachwytem obserwowałam zgromadzonych tam uczestników. Gdyby nie nieco ciemniejszy kolor skóry i te kolorowe koszule z koloratkami nie odróżniłabym Polaków od Filipińczyków, nie odróżniłabym studentów pierwszych lat od osób już od lat pracujących zawodowo, nie odróżniłabym introwertyków od ekstrawertyków, nie znalazłabym nic co utrudniałoby im budowanie relacji. Byli tak bardzo razem, tak bardzo otwarci, spokojni i szczęśliwi, niemal fizycznie czułam między nimi obecność Ducha Świętego. Wtedy poczułam, że właśnie Pan Bóg zwraca wszystkie trudy i siły włożone w te rekolekcje, że to oni są moim umocnieniem, że mogę wrócić do swojej codzienności i poradzę sobie ze wszystkim co mnie w niej czeka. Nie miałam w tamtej chwili zbyt dużo czasu na dłuższe uświadamianie tego, co Pan dokonał. Szybko dostrzegli moją obecność i zawołali do siebie, nie pamiętam po polsku czy po angielsku... z resztą co za różnica... miłość można przecież okazać w każdym języku albo w ogóle bez słów.

*Anna Ostrowska*









Diakonia  
MISYJNA

Ruchu Światło-Życie



# EWANGELIZATORZY Z DUCHEM

**OAZA MODLITWY  
DIAKONII MISYJNEJ**

**3-5 listopada  
Kraków**

# WYDARZENIA

## Piknik edukacyjny „Świadek wolności”

W sobotę 23 września na Placu Piłsudskiego w Warszawie Ruch Światło-Życie zorganizował happening edukacyjny „Świadek Wolności”. Wydarzenie to odbyło się w ramach kampanii społecznej „Nie piję, bo kocham”, która jest odpowiedzią Ruchu na uchwałę Sejmu z marca br. w sprawie zwiększenia troski o trzeźwość Narodu. Spotkanie na Placu Piłsudskiego wpisuje się także w obchody 30. rocznicy śmierci Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, założyciela Ruchu i inicjatora Krucjaty Wyzwolenia Człowieka.

Oprócz koncertów i debat w czasie pikniku stał również Namiot, w którym prezentował się Ruch Światło-Życie, w tym Domowy Kościół oraz diakonie centralne. Ruch Światło-Życie został pokazany poprzez aktywność konkretnych diakonii jako wspólnota służby na rzecz drugiego człowieka i społeczeństwa.





Można było zobaczyć działania Ruchu podejmowane w różnych miejscach w kraju i na świecie.

Nie mogło zatem zabraknąć na tym wydarzeniu przedstawicieli Diakonii Misyjnej. Przez cały czas trwania pikniku byliśmy rozłożeni ze swoim stoiskiem, na którym oprócz ulotek prezentowaliśmy zdjęcia z naszych misyjnych projektów. Ten dzień obfitował w wiele dobrych rozmów, spotkaliśmy fantastycznych ludzi, którzy dopytywali o nasze działania i możliwość zaangażowania się w nie.

Niech Bóg będzie uwielbiony we wszystkim, co tego dnia zdziałał w sercach ludzi!





# Poznajmy się

W pierwszym numerze Omnes Gentes przedstawiliśmy Centralną Diakonię Misyjną i jej odpowiedzialnych. W kolejnym zaczęliśmy przedstawiać diakonie diecezjalne - w tym numerze czas na diakonię misyjną diecezji zielonogórsko-gorzowskiej.

## Zielonogórsko-Gorzowska Diakonia Misyjna



Ktoś mądry powiedział kiedyś, że Kościół w danym miejscu jest dojrzały wtedy, gdy jest zdolny do posyłania swoich członków na misje. Podobnie rzecz się ma chyba z Ruchem Światło-Życie. Kiedy już możemy przestać myśleć o tym, jak powinniśmy funkcjonować wewnątrz, pojawiają się myśli, co możemy zrobić na zewnątrz.

Diakonia misyjna w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej ma jak na razie niedługą historię, bo zostaliśmy formalnie powołani dopiero 6 maja 2017 roku, chociaż już troszkę wcześniej podejmowaliśmy (jeszcze nieoficjalnie) pewne działania na polu misyjnym.

Na razie jest nas jeszcze garstka, ale rośniemy. Na dzień dzisiejszy nasza diakonia liczy ok. 10 osób. Wierzymy też w to, że owocność naszej postugi nie zależy od liczby osób, ale od zaangażowania serca. Trudno w pierwszych miesiącach istnienia od razu myśleć o wyjeżdżaniu na misje, dlatego przede wszystkim nasza praca na razie polega na formacji, modlitwie i zbieraniu pieniędzy przeznaczonych na cele misyjne..



Jak na razie odbyliśmy dwa spotkania diakonii, kolejne już są zaplanowane. Staramy się na nich odpowiadać na pytanie, w jaki sposób Ruch Światło-Życie diecezji zielonogórsko-gorzowskiej ma odpowiadać na wezwanie do misyjności



Organizujemy również modlitwę za misje i misjonarzy w naszych parafiach, np. różaniec misyjny w październiku, w Tygodniu Misyjnym. Zajmujemy się zbieraniem funduszy na cele misyjne, bo wiemy, jak ważne są środki materialne do tego, by misjonarze mogli pełnić swoją posługę. W czasie wakacji nasi animatorzy odwiedzali rekolekcje II i III stopnia ONŻ i zachęcali do zaangażowania misyjnego. Z pewnością znajdujemy się na początku drogi i na razie trudno nam mówić o pełnieniu posługi poza krajem, ale równie ważnym zadaniem jest stworzenie zaplecza modlitewnego i organizacyjnego na miejscu, a także rozbudzanie ducha przez wszelkie inicjatywy i akcje misyjne, co staramy się robić w naszej diakonii.

ks. Andrzej Pytlik



# MISYJNE MYŚLI KOŚCIOŁA

W tym numerze zachęcamy, aby wraz z pasterzami Kościoła zatrzymać się nad „preferencyjnym miejscem” jakie w sercu Boga zajmują ubodzy.

## Jan Paweł II, *Redemptoris Missio*

60. Kościół, wierny duchowi Błogosławieństw, jest wezwany do dzielenia się swoimi dobrami z wszelkiego rodzaju ubogimi i uciśnionymi. Zachęcam zatem wszystkich uczniów Chrystusa i wszystkie wspólnoty chrześcijańskie, od rodzin do diecezji, od parafii do wspólnot zakonnych, do szczerzej rewizji własnego życia pod kątem solidarności z ubogimi. Równocześnie dziękuję misjonarzom, którzy pełną miłości obecnością i pokorną służbą przyczyniają się do integralnego rozwoju osoby i społeczeństwa przez szkoły, ośrodki zdrowia, leprozoria, domy opieki nad niepełnosprawnymi i starcami, przez inicjatywy służące rozwojowi powołania kobiety i inne dzieła. Dziękuję kapłanom, zakonnikom, zakonnicom i ludziom świeckim za ich poświęcenie i kierują słowa zachęty do ochotników wywodzących się z organizacji prywatnych, dziś coraz liczniejszych, którzy poświęcają się tym dziełom miłosierdzia i ludzkiego rozwoju.

Te bowiem dzieła dają świadectwo o duchu całej działalności misyjnej: o miłości, która jest siłą pobudzającą misji. „Tylko miłość powinna rozstrzygać, czy coś ma być wykonane czy zaniechane, zmienione czy nie zmienione. Miłość jest zasadą działania oraz celem, do którego należy dążyć. Cokolwiek się szczerze uczyni dla niej i zgodnie z nią, nigdy nie będzie niewłaściwe”.



# Franciszek, Evangelii Gaudium

197. W sercu Boga jest preferencyjne miejsce dla ubogich, On sam bowiem «stał się ubogim» (2 Kor 8, 9).

198. Dlatego pragnę Kościoła ubogiego dla ubogich. Oni mogą nas wiele nauczyć. Oprócz uczestnictwa w *sensus fidei*, dzięki własnym cierpieniom znają Chrystusa cierpiącego. Jest rzeczą konieczną, abyśmy wszyscy pozwolili się przez nich ewangelizować. Nowa ewangelizacja jest zaproszeniem do uznania zbawczej mocy ich egzystencji i do postawienia jej w centrum drogi Kościoła. Jesteśmy wezwani do odkrycia w nich Chrystusa, do użyczenia im naszego głosu w ich sprawach, ale także do bycia ich przyjaciółmi, słuchania ich, zrozumienia ich i przyjęcia tajemniczej mądrości, którą Bóg chce nam przekazać przez nich.

199. Ubogi, gdy jest kochany, «uważany jest za coś cennego», a to odróżnia opcję na rzecz ubogich od jakiegokolwiek ideologii, od jakiegokolwiek próby postępowania się ubogimi w celach osobistych lub politycznych. Jedynie poczynając od tej realnej i serdecznej bliskości, możemy odpowiednio im towarzyszyć na ich drodze wyzwolenia. Jedynie to sprawi, że stanie się możliwe, by «w każdej chrześcijańskiej wspólnotie ubodzy czuli się „jak u siebie w domu”». Czyż taki styl bycia nie stałyby się największą i najbardziej skuteczną formą głoszenia dobrej nowiny o Królestwie Bożym?». Bez opcji preferencyjnej na rzecz ubogich «głoszenie Ewangelii — będące przecież pierwszym nakazem miłosierdzia — może pozostać nie zrozumiane i utonąć w powodzi słów, którymi i tak jesteśmy nieustannie zalewani we współczesnym społeczeństwie przez środki przekazu.

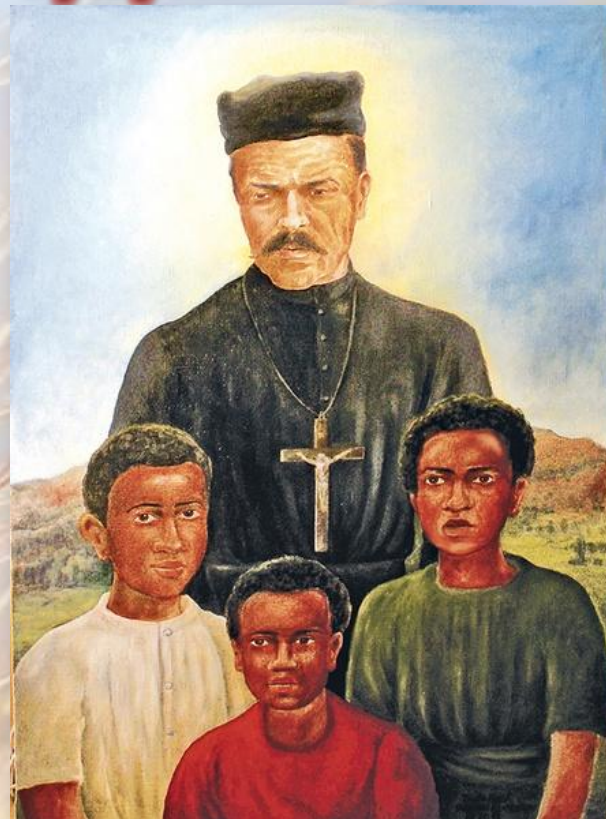
207. Każda wspólnota Kościoła, która nie zamierza w pełni i w sposób twórczy skutecznie współpracować, aby ubodzy żyli godnie i nikt nie był wykluczony, narazi się także na ryzyko rozkładu, chociaż mówi o tematach społecznych lub krytykuje rządy. Łatwo podda się w końcu światowości duchowej, maskowanej praktykami religijnymi, bezowocnymi zebraniem lub pustymi przemówieniami.



# ŚWIĘTY MISJONARZ

## bł. Jan Beyzym

O. Jan Beyzym urodził się 15 maja 1850 r. w Beyzymach Wielkich na Wołyniu, w rodzinie szlacheckiej. W 1872 r. wstąpił do nowicjatu jezuitów. W 48. roku życia za zgodą przełożonych wyjechał na Madagaskar. Pierwszą placówką, którą objął w styczniu 1899 r., był przytułek dla trędowatych w miejscowości Ambahivoraka, gdzie przebywało ok. 150 chorych. Żyli w całkowitym opuszczeniu, na pustyni, z dala od zdrowych. «Dziś się dowiedziałem — pisał o. Beyzym w jednym z pierwszych listów do Polski — że i rząd, i krajowcy nie uważają trędowatych za ludzi, tylko za jakieś wyrzutki społeczeństwa ludzkiego. Wypędzają ich z miast i wsi, niech idą, gdzie chcą, byleby nie byli między zdrowymi — u nich trędowaty to trędowaty, ale nie człowiek. Wielu nieszczęśliwych włóczy się po bezludnych miejscach, póki mogą, aż wreszcie wycieńczeni padają i giną z głodu» (list z 13.04. 1899 r.). «Spłakałem się jak dziecko na widok takiej nędzy... Ci nieszczęśliwi gniją żywcem, wskutek czego nadzwyczaj są obrzydliwi, śmierdzą niemilosiernie, jednak nie przestają być przez to naszymi braćmi i ratować ich trzeba. A co jeszcze bardziej mnie trapi, to nędza moralna, pochodząca przeważnie z tej nędzy materialnej» (list z 28.04.1900 r.).



O. Beyzym zamieszkał na stałe wśród trędowatych, aby z nimi przebywać dniem i nocą, żywić ich, pielęgnować i leczyć. Łamał w ten sposób bariery strachu, przekleństwa, wzgardy i znieczulicy, odgradzające chorych od własnych rodzin i reszty społeczeństwa, skazujących zarażonych na powolną śmierć nie tylko z powodu trądu, ale i z głodu. Opatrując rany ciała, leczył także dusze, zbliżając je do Boga i sakramentów świętych. Zorganizował dla «czarnych piskląt» — jak pieszczotliwie

nazywał swoich trędowatych — stałe duszpasterstwo, prowadził systematyczne nauczanie religijne, krzewił wśród nich kulturę, głosił rekolekcje, propagował szkaplerz i modlitwę różańcową. Pragnął, aby trędowaci żyli i umierali jako dzieci Maryi. Była to miłość heroiczna. O. Beyzym wyznał, że prosił Matkę Najświętszą, by «raczyła dotknąć go porządnym trędem». Chciał przyjąć «tę drobnostkę», aby wyblagać polepszenie doli chorych i łaskę «zbawienia jak największej ilości trędowatych». Uważał, że jako trędowaty będzie miał prawo powiedzieć Panu Jezusowi: «dałem duszę za moich braci».

(...) Wyczerpany pracą ponad siły, o. Beyzym zmarł 2 października 1912 r., otoczony nimbem bohaterstwa i świętości. «Najpiękniejszą pochwałą tego człowieka — napisano na Madagaskarze — jest to, że z miłości dla Jezusa Chrystusa zabiegał, by zawsze być

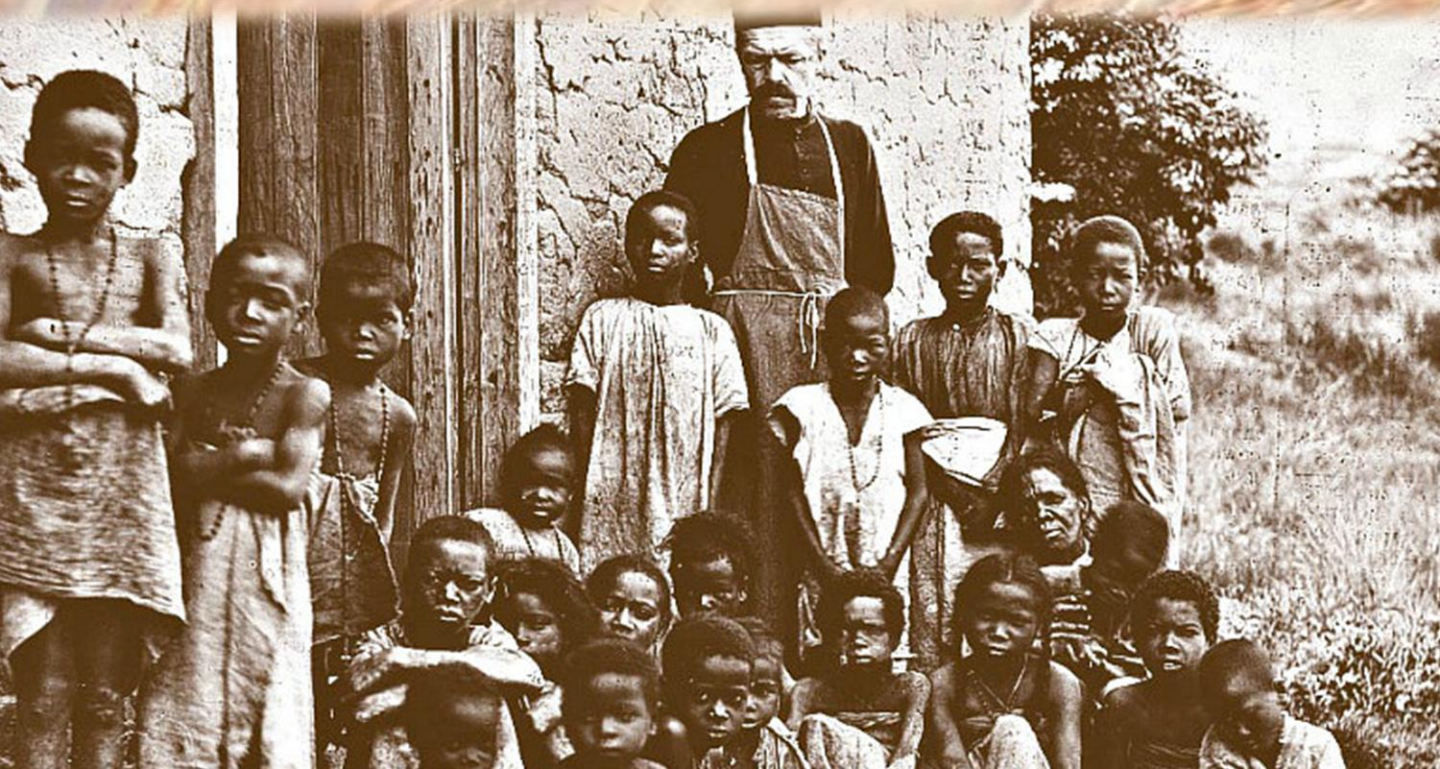
posługaczem trędowatych, i otrzymał na to pozwolenie. Są to takie przymusowe prace, na jakie nawet zbrodniarzy się nie skazuje, a o. Beyzym pokochał je całym sercem».

Życie «Posługacza trędowatych» cechowała głęboka wiara, apostołska gorliwość, samarytańska troska o najbiedniejszych z biednych. Ewangelizacja szła w parze z obroną podstawowych praw ludzkich, w tym także prawa do życia w warunkach godnych człowieka i dziecka Bożego.

Choć był człowiekiem czynu i pracował wiele, najbardziej cenił «działanie na klęczkach», owszem, modlitwę stawiał na pierwszym miejscu i podkreślał jej ogromną rolę w pracy apostołskiej i w dążeniu do świętości.

**Ks. Czesław Drązek SJ**

Za: [https://opoka.org.pl/biblioteka/T/TS/swieci/b\\_jan\\_beyzym.html](https://opoka.org.pl/biblioteka/T/TS/swieci/b_jan_beyzym.html)



# Słowo Założyciela

„Jeżeli pojmimy Kościół jako przedłużenie tajemnicy namaszczenia Duchem Świętym, to wtedy nie możemy mieć już pasywnej koncepcji życia chrześcijańskiego. Wtedy życie chrześcijańskie jest misją. Konsekwencją takiej chrystologii, takiego spojrzenia na Kościół jest stwierdzenie Soboru, który przypomina, że cały Kościół jest misyjny. Cały Kościół we wszystkich swoich członkach jest podmiotem misji, tej samej misji, jaką Chrystus otrzymał i przekazał Kościołowi, jaką kontynuuje przez Kościół. Cały Kościół jest ewangelizacyjny. Takie przedstawienie świadomości będzie miało niestychane konsekwencje dla przyszłości Kościoła. Tu jest przyszłość Kościoła; jeżeli Kościół nie stanie się misyjny, ewangelizacyjny we wszystkich swoich członkach, będzie Kościołem wymierającym”.

Ks. Franciszek Blachnicki,  
Za: Chrystus Sługa światłem Kościoła, s. 48

## Kalendarium

<b>22-28.10</b>	Tydzień Misyjny
<b>22-28.10</b>	Oaza Modlitwy Diakonii Misyjnej
<b>19 .11.</b>	Światowy Dzień Ubogich
<b>3.12.</b>	Dzień Modlitwy i Pomocy Materialnej Kościołowi na Wschodzie (II Niedziela Adwentu)
<b>8.12.</b>	Uroczystość patronalna Ruchu Światło-Życie (Niepokalane Poczęcie NMP)
<b>6.1.2018</b>	Dzień modlitw w intencji misji (Uroczystość Objawienia Pańskiego)

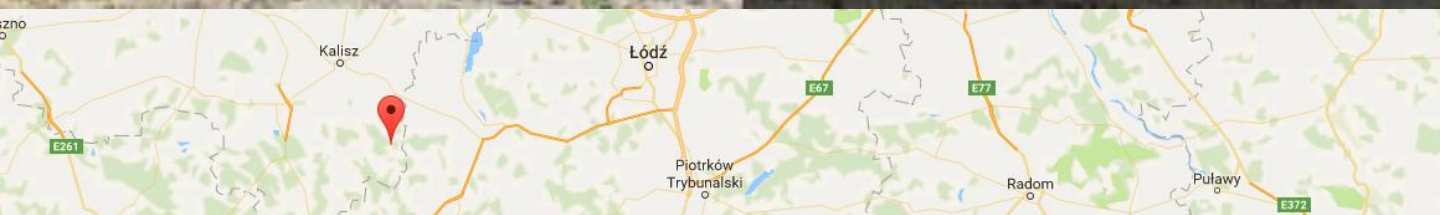


# HEI-BAI

Misyjne przygody małego pandy

Koniec Świata

Koniec Świata  
jest stanowczo  
przereklamowany!



Koniec Świata - Część wsi Głuszyna w województwie wielkopolskim, w powiecie ostrzeszowskim, w gminie Kraszewice



# ***misje.oaza.pl***

## **Dołącz do nas!**

Redakcja Biuletynu: Centralna Diakonia Misyjna

Zapraszamy wszystkich chętnych do wspólnego redagowania naszego Biuletynu. Każdego zainteresowanego pisaniem artykułów czy pomocy w innej formie prosimy o kontakt ☺

[misje@oaza.pl](mailto:misje@oaza.pl)